

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 8

Wtorek, 15 lipca, 1941

Cena (Price) 9d.

## TREŚĆ:

Jedyna podstawa porozumienia  
Rozważania o moralności ustroju — M. E. Rojek  
Błędy strategiczne i stracone okazje Hitlera — Miles.  
O charakter narodu — Wł. Górski  
Horyzont wojenny — Obserwator.

Teksty angielsko-polskie: "Childe Harold's farewell to his native land" Byrona—przekład A. Mickiewicza.  
Paderewski — Jerzy Pietrkiewicz  
Ignacy Paderewski — Junius  
Prawo żywe w "Ustawach" Komisji Edukacji Narodowej — Z. Kukulski  
Z. prasy i publicystyki.

## Jedyna podstawa porozumienia

**INWAZJA** niemiecka na Rosję ruszyła — lub w każdym razie powinna ruszyć — z martwego punktu zagadnienie stosunków między Polską a jej wschodnim sąsiadem, stosunków, które nie z naszej winy weszły w stadium tak krytyczne od dnia 17 września 1939 roku.

Stanowisko w tych sprawach "Myśli Polskiej", zgodne niewątpliwie z poglądami olbrzymiej większości społeczeństwa polskiego i wszystkich odpowiedzialnych polskich czynników politycznych, zostało już wielokrotnie określone na łamach naszego pisma.

**Przeciwstawiamy się zdecydowanie tezie, głoszącej, jakoby między Polską a Rosją istniała jakaś zasadnicza sprzeczność interesów.**

Zwalczamy sugestię Fryderyka II, Bismarcka i Bülowa, wedle której Niemcy i Rosja skazane są przez sam układ stosunków geograficznych i politycznych na współdziałanie, wyrażające się w ujarzmianiu Polski i tłumieniu dążeń polskich do bytu państwowego.

Sugestia ta, korzystna dla Niemiec, okazała się zgubną zarówno dla narodu polskiego jak rosyjskiego. **Powalenie Polski było dla Niemiec zawsze tylko pierwszym etapem w ich dążeniu do opanowania Rosji — bądź w drodze penetracji pokojowej, jak w ciągu wieku XIX i początków XX, bądź też w drodze zbrojnych najazdów, jak w latach 1914-1918 i 1941.**

Potężny liczebnie, gospodarczo i technicznie blok niemiecki będzie zawsze groźbą, wiszącą nad przyszłością obu krajów. Będzie nią w przyszłości tym bardziej, że doświadczenie lat ostatnich wykazało niebezpieczne osłabienie sił żywotnych narodu francuskiego, — i trudno w tej chwili przewidzieć, czy i w jakim stopniu można liczyć na sił tych regenerację.

W tych warunkach dobre stosunki polsko-rosyjskie są konieczne nie tylko dla zabezpieczenia swobodnego rozwoju, a kto wie czy nie w ogóle bytu obu narodów, ale także dla utrwalenia pokoju Europy i świata. Tylko bowiem solidny obronny maszyn od wschodniej strony Niemiec, będzie mógł odstraszać je skutecznie od dalszych prób, zmierzających do panowania nad światem — poprzez owdanie surowcami i zasobami Polski, Rosji, Bałkanów i Bliskiego Wschodu.

By jednak te dobre stosunki między Polską a Rosją mogły istnieć, konieczny jest uczciwy kompromis, uwzględniający interesy obu stron. Założeniem jego musi być wzajemne uznanie, że zarówno Polska jak Rosja, bez względu na panujące w nich ustroje polityczne i społeczne, są narodami wielkimi, o wielkich historycznych dziedzictwach, posiadającymi szerokie sfery interesów, — i że żadna ze stron nie będzie próbowała

**drugiej z tego stanowiska zepchnąć.** Jeśli niedawno jedno z pism angielskich stwierdziło, że jak uczy doświadczenie ostatnich lat dwudziestu, żaden układ stosunków w Europie wschodniej nie może być trwały, o ile nie jest w całości aprobowany przez Rosję, — to z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że żaden układ nie może mieć również cech trwałości, jeśli będzie naruszał najbardziej żywotne interesy Polski.

Naród polski nigdy nie pogodzi się z próbami zepchnięcia go do roli jakiejś małej "przyczepki" do wielkiego imperium rosyjskiego. Takie stawianie sprawy jest tylko przygotowaniem nowych konfliktów i katastrof. **Powinni o tym pamiętać wszyscy, którzy głoszą koncepcję Polski "etnograficznej", rozumiejąc przez to amputację jej ziem wschodnich i zredukowanie jej do roli małego, przeludnionego państewka, niezdolnego ani do pełnego rozwoju gospodarczego, ani do poważnej obrony wojennej. Kto naprawdę pragnie porozumienia polsko-rosyjskiego, powinien przestać szermować argumentem "etnicznym", który zresztą w rzeczywistości może okazać się o wiele niebezpieczniejszy dla Rosji niż dla Polski.**

W kompromisie ryskim z r. 1921 Polska w swym pragnieniu doprowadzenia do trwałej normalizacji stosunków z Rosją, poszła — jak to musi stwierdzić każdy obiektywny uczciwy obserwator — do ostatnich kresów ustępliwości. Zrzekła się ona olbrzymiej części swych dzierżaw historycznych i zatrzymała tylko te ziemie, które są z nią związane od wielu setek lat swą historią, składem ludnościowym, kulturą i wspólnymi przeżyciami — ziemie, których posiadanie jest dla Polski sprawą gardłową, dla Rosji natomiast żadnej rzeczywistej wartości nie przedstawiają. Polska ziem tych wyrzec się nie może bez popełnienia narodowego samobójstwa.

Porozumienie ryskie i dalsze oparte na nim układy zostało rozdarte nie przez nas. **Kto chce odbudować dobre stosunki polsko-rosyjskie, — stosunki, jak już stwierdziliśmy, niezbędne dla pokoju nie tylko Polski i Rosji, ale i całego świata, — kto chce stosunki te jeszcze ulepszyć rozbudować i utrwalić, ten musi powrócić do zasad i postanowień układu ryskiego. Nie może pod tym względem być żadnych wątpliwości.**

Nie może być pod tym względem żadnych wątpliwości także z dalszych, równie istotnych i głębokich powodów. Rosja jednostronnie podarła traktat ryski zawarty dobrowolnie między obu stronami. W tym wypadku rząd sowiecki postąpił tak samo, jak postępuje stale Hitler. Z Hitlerem jednak o to tocymy wojnę: o dotrzymywanie umów i przysiąg, o zasadę panowania prawa w stosunkach między naro-

dowych, o usunięciu z tych stosunków gwałtu, podstępów i wymuszenia. To właśnie jest moralna koncepcja, to jest nasza — Sprzymierzeńców — idea tej wojny! Cóż stałoby się z tą ideą, gdyby zrobiono w niej wyłom i wyjątek właśnie w stosunku do narodu, który pierwszy uchwycił za broń w tej świętej walce i który najbardziej w niej krwawi? Perspektywa ta jest tak nieprawdopodobna iż pominiemy zupełnie utylitarną, praktyczną, propagandową i nawet polityczną stronę tego pytania . . .

Pozostaje jeszcze jeden aspekt zagadnienia — raczej pomysłny: traktat angielsko-polski o wzajemnej pomocy z dnia 25 sierpnia 1939 r. Traktat ten nie różnicuje ani mocarstw popełniających agresję ani terytorium państwowego kontrahentów, które ma być chronione; poparcie i pomoc udzielone

być mają wobec każdego napastnika europejskiego i przeciw każdej napaści, wymierzonej przez mocarstwo europejskie. W niepodległość lub w interesy życiowe któregokolwiek z obu Sprzymierzeńców. Nie przesądza zobowiązania to, iż Wielka Brytania nie wystąpiła zbrojnie przeciw Sowietaom w dniu 17 września 1939 r. Wobec specjalnych powikłań tej wojny Polska zbrojnego poparcia nie żądała, nie rezygnując jednakże z zasady samej i z poparcia dyplomatycznego. W każdym razie na wszelką modyfikację prawną tego stanu rzeczy musiałby udzielić zgody rząd polski. **Nie może być mowy nawet o zrzeczeniu się przez jakikolwiek rząd polski wobec kogokolwiek praw Rzeczypospolitej do naszych ziem z sierpnia 1939 r.**

Marian Emil Rojek

## Rozważania o moralności ustroju

### Faszyzm czy sanacja; o kamaryllach i instytucjach

**N**IEDAWNO ukazała się w dziennikach wiadomość, że w jakimś niemieckim wydawnictwie gospodarczym w rubryce "kraje okupowane" znalazły się również i Włochy. Se non e vero e ben trovato. Mussolini jest już dziś tylko gauleiterem Hitlera, Włochy jednym z krajów okupowanych przez Niemcy i państwo włoskie dopiero wtedy odzyskałoby swobodę ruchu i działania zgodnie z interesem narodowym, gdyby wróg Włoch — Wielka Brytania — pobił sprzymierzeńca Włoch — Niemcy . . .

Nie ulega wątpliwości, że poważnym przyczynkiem w doprowadzeniu Włoch do takiego stanu rzeczy był ustrój tego państwa. Nie chodzi mi wcale w tej chwili o ideologię, o podstawy filozoficzne i nawet o program faszyzmu, jakkolwiek i te zagadnienia w faszyzmie bardziej, niż w innym ruchu, związane są z ustrojem państwa i — w tym wypadku — rządzącego stronnictwa. Mimochodem jednak wspomnę, że nie potrzeba wszczynać żadnych specjalnych rozważań ideologicznych żeby odrzucić takie wyznaczenie wiary Mussoliniego, jak uczynione przez niego na kongresie partii faszystowskiej w 1925 r.:

**"Wiecie, co myślę o przemocy. Dla mnie przemoc jest moralna, doskonale moralna, bardziej moralna, niż kompromis lub układ."**

Oczywiście było to zapożyczenie z Sorela. Co jednakże było zrozumiałe u filozofa w całym systemie moralnym, u polityka stało się metodą działania, — zwyrodniała, kiedy jej zabrakło ducha i idei, której metoda ma służyć. Chodziło zaś w tym wypadku o polityka włoskiego, a więc polityka narodu o bardzo lotnym umyśle, który szczególnie skłonny jest doprowadzać swój dowcip do granic cynizmu. **Przemoc ma tylko wtedy charakter moralny, gdy służy wyższej powszechnej idei. Wszelka inna przemoc — a więc i przemoc sama w sobie — jest niemoralna.**

Tej moralności zabrakło przede wszystkim w ustroju faszystowskim. Wedle świadectwa, którego prawdziwość potwierdzają fakty wojenne, faszyzm włoski zwyrodniał jako ruch polityczny i stał się jedynie techniką utrzymania się przy władzy małej grupy — czy też wprost: kliki — politycznej. Ponieważ zaś i t. zw. polska sanacja nie była niczym innym jak tylko techniką — dość popłatną — utrzymania się przy władzy, więc warto kwestię faszyzmu zbadać, żeby przy tej sposobności nauczyć się, jak postępować nie należy. Robię tu małe zastrzeżenie: nie chodzi mi wcale o potępienie osobiste i polityczne tych wszystkich ludzi, którzy działali publicznie w Polsce wewnątrz systemu sanacyjnego; te sprawy należy traktować indywidualnie, nie negując zresztą ideowości w podobkach działania nawet całych grup w systemie. Chodzi jednakże o sam system, który zaprotekował swój akt zgonu

razem z klęską militarną Polski we wrześniu 1939 r. Ten system odrodzić się nie powinien.

Otóż świadkiem, który zeznaje, że faszyzm okazał się zdumionemu narodowi włoskiemu jedynie techniką utrzymania się przy władzy, jest dziennikarz amerykański, długoletni korespondent rzymski Chicago Daily News, John Whitaker. Ogłosił on cykl artykułów w "The Daily Telegraph" w kwietniu i maju 1941, w krótki czas po wydaleniu go z Włoch. Artykuły są poważne i bardzo przekonujące i doprawdy nie widzę powodu, dla którego nie miałbym oprzeć się na obserwacjach pisarza amerykańskiego z Włoch. Jeżeli historykiem wojny peloponeskiej był współczesny Tocydydes, nie ulega wątpliwości, że wśród współczesnych nam pisarzy można szukać równie wiarygodnego świadectwa. John Whitaker napewno nie jest pionierem historii, jest jednak świadkiem inteligentnym i bezstronnym. Jego pochwały dla dzieła Mussoliniego, dokonanego przed obecną wojną, są szczerze i rzeczowe.

Oczywiście Amerykanin zajmuje się przede wszystkim problemami wojennymi: problemami wojska, marynarki i lotnictwa. I słusznie. Wojna jest próbą kierownictwa państwowego i wojskowego w szczególności. I w naszych polskich rozważaniach również o to przede wszystkim nam chodzi.

Okazuje się, że partia faszystowska nie pozwoliła wojsku, marynarce i lotnictwu funkcjonować zgodnie z ich przeznaczeniem sił zbrojnych. Zostały one podporządkowane partii podczas gdy w jedynym nie zakłamanym pod tym względem, państwie militarnym w Europie — w Niemczech — przeciwnie: partia podporządkowana została właściwie kierownictwu wojskowemu.

Wojsko lądowe włoskie rozłożone zostało w znacznej mierze przez istnienie równoległych wielkich jednostek milicji faszystowskiej z oddzielnym Sztabem Głównym i podwójnymi stawkami żołdu i poborów. Generalowie milicji przegrywali bitwy w Abissynii i w Hiszpanii, ale odznaczenia i awanse otrzymywali mimo to, ponieważ byli oddani Duce. A zresztą i w armii właściwej ten sam system stosowano w korpusie oficerskim, promując nie talenty, ale oddane dyktatorowi miernoty. W tym oświetleniu zrozumiałe stają się braki w pracach Włoskiego Sztabu Głównego i w działaniach operacyjnych.

Cóż było przyczyną utworzenia i utrzymywania dywizji Czarnych Koszul? Chodziło tu o posiadanie własnej siły zbrojnej, pretorianów reżimu, którzy byliby gotowi do działania, gdyby król — jako najwyższy zwierzchnik wojska — zechciał dać dymisję Mussoliniemu i powołać inny rząd. W ten sposób zapewniono utrzymanie się przy władzy dyktatora ale podkopano morale armii i doprowadzono do klęsk i prawdziwych katastrof.

W Polsce nie było osobnych dywizyj milicji partyjnej, bo nie było potrzeby specjalnego zabezpieczenia się przeciw Głowie państwa, przeciw której raz zrobiono porządny zamach wojskowy i stanowisko to w następstwie obsadzono zgodnie z życzeniami i programem grupy zamachowej. Częściowo radzono sobie w Polsce przy pomocy organizacji paramilitarnych, budowanych na ruinach tegoż typu organizacji społecznych, lub organizacji kombatanckich, które powstawały nawet bez wojny (Legion Zaolziański) — poza tym zaś starano się w ogóle opanować wojsko jako całość od wewnątrz i z góry. W korpusie oficerskim zepchnięto na dalszy plan prawdziwych oficerów zawodowych, traktujących swoją służbę jako powołanie, i ubrano w mundury polityków. Sławę wojenną generałów i pułkowników, jak Krajewski — zwycięzca Budiennego — i inni, którzy reprezentowali wyłącznie dorobek bojowy, schowano pod korcem na rzecz innych, którym tworzono legendy. Nazwiska Andersa i Kleeberga w kampanii obecnej świadczą jaki typ oficera najlepiej i najgodniej spełnił swój obowiązek. W całości zaś stworzono system polityczny, który najbardziej jeszcze przypomina wzory ustrojowe meksykańskie, czasem japońskie, iż w państwie ma zawsze rządzić — nawet w czasie pokoju — przedstawiciel wojska, który był zresztą prawnie i politycznie właściwie nieodpowiedzialny. Stało się w rezultacie to samo, co było we Włoszech, gdzie Mussolini kazał wierzyć, słuchać i walczyć. Odpowiedzialności jednak za wyniki nie było. Mówiono wprawdzie, że nie ma o co się troszczyć, gdyż ciężkie brzemie odpowiedzialności dźwiga marszałek Piłsudski czy też marszałek Śmigły-Rydz, ale jakkolwiek zapatrywalibyśmy się na działalność tych polityków i zarazem wojskowych — Polsce z ich odpowiedzialności nic nie przyszło . . .

Przejdźmy jednakże do spraw włoskich: marynarki i lotnictwa, które w całości włoskiego systemu wojskowego odgrywały o wiele większą rolę, niż to miało miejsce w Polsce.

Dla Mussoliniego flota nie była wcale czynnikiem w strategii wojennej lecz w bluffie politycznym. Zbudowano 122 łodzie podwodne i z nich 90 z okładem widział Whitaker na paradzie przed Hitlerem, ale 18 z nich prowadzili podoficerowie, przedstawiciele Admiralicji zaś oddychać nie mogli ze strachu iż wobec braku treningu może dojść do katastrofy. Jeden z admirałów miał powiedzieć Amerykaninowi, iż łatwiej jest wydebić od Mussoliniego pieniądze na nowy okręt, niż na farbę potrzebną do pomalowania starych. Połowa załóg artyleryjskich okrętów włoskich nigdy nie wypaliła z działa. Podczas gdy we flocie brytyjskiej wstawia się co roku nowe koszulki stalowe do luf armatnich, we Włoszech nie było potrzeby takiej zmiany zwykle przez lat sześć. Wyniki w wojnie nie dały też na siebie czekać. Nonsensowny rozkaz Mussoliniego, iż dowódcy tonących okrętów nie mogą w ogóle ratować się, lecz muszą zginąć, doprowadził do utraty szeregu oficerów, którzy sobie strzelali na mostku kapitańskim w łeb, ale których zastąpić potem było trudno.

Analogii z flotą polską przeprowadzić nie można, gdyż nasza flota wojenna nie była czynnikiem w rozgrywkach politycznych wewnętrznych ani dyplomatycznych, międzynarodowych. Wiedzieliśmy wszyscy, czym jest nasza flota: szczupłą niestety, ale dzielną gromadką okrętów i marynarzy.

Zato snuć można analogie nadal ze stosunkami wojskowymi. Obok bardzo poważnego wysiłku wojskowego na szczeblach kompanij, batalionów, pułków — gromadziło się w Polsce wiele niewłaściwości na szczeblach wyższych przede wszystkim w dziedzinie uzbrojenia. Pamiętam, jak w rozmowie prywatnej jeden z wyższych wojskowych oświadczył przed wojną, że nie można przywiązywać zbyt wielkiej wagi do tych samych kilku najcięższych dział, które stale występują na defiladach. Na wojnie znalazłem się w dobrze — jak na nasz standard — uzbrojonym rzucie pierwszym pułku piechoty, ale wiem, że już drugie rzuty niektórych pułków nie miały karabinów maszynowych . . .

Jeszcze więcej porównań snuć można w dziedzinie lotnictwa. We Włoszech było ono oczkiem w głowie partii faszystowskiej,

zepsutym pieszczochem reżimu — powiada Whitaker. Piloci mieli całe rzędy odznaczeń na piersiach i w tawernach całych Włoch grzmieli w opowiadaniach o swoich czynach. Ale w wojnie z Anglikami okazało się, że z lotnictwem jest źle. Bombowce włoskie nie zatopiły ani jednego pancernika brytyjskiego, ani nie zdołały zamknąć Morza Śródziemnego dla brytyjskich konwojów. Samoloty rozpoznawcze nie ochroniły armii Grazianiego w Libii przed zaskoczeniem, a działania lotnicze w Grecji oraz w strefie Kanału z okupowanej Francji nie przysporzyły lotnictwu włoskiemu laurów. Okazało się, że typy samolotów są przestarzałe, że bombowce nie mają należitych urządzeń celowniczych, że piloci są dobrzy, ale niedotrenowani, że masa pilotów umie wprawdzie prowadzić maszyny, ale nie jest obznajomiona ze zasadami dalekiej nawigacji powietrznej i że ma do dyspozycji liche sprzęt.

Co jest przyczyną, że państwo przodujące w Europie w dziedzinie myśli i techniki lotniczej, ostatecznie okazało się tak słabe lotniczo? Whitaker wymienia kilka przyczyn, ale nacisk najsilniejszy kładzie na zakłamanie w tej dziedzinie w latach ostatnich. Słabością faszystwu okazało się to, iż **nie mógł on uznać ani dopuścić zasady, że system może być omylny.** Wszystko było zawsze jak najlepiej. Wytknąć braki w lotnictwie znaczyło by to samo, co wskazać, że Mussolini się mylił, a to było z góry wykluczone wobec zasady: Mussolini ha sempre ragione. Więc też Mussolini pozostał nadal nieomylny, ale naród włoski już za to zapłacił i może zapłacić jeszcze więcej. Niestety stosunki w polskim lotnictwie w Polsce pod wielu względami przypominały włoskie.

Wpływ ustroju faszystowskiego nie ograniczył się do zagadnień czysto wojskowych, jakkolwiek tu złe skutki tego ustroju dokonały szczególnie wiele spustoszeń. Ostatecznie jednak, gdyby Mussolini nie był przyłączył się do wojny i gdyby zdążył umrzeć przed powzięciem tej lub innej decyzji o takim samym dla Włoch znaczeniu — byłby może przeszedł do historii jako postać dodatnia dla swego narodu. Nie wszyscy jednak dyktatorzy mają takie szczęście, jak grecki Metaxas, który właściwie zginął w czasie walki, prowadząc swój naród do boju przeciw obcemu najazdowi. Whitaker powołuje się na Masaryka, że dyktatorzy zawsze robią bardzo dobre wrażenie — aż do ostatnich pięciu minut. Jest to tylko szczegółowe sformułowanie ogólniejszej prawdy, że w ogóle na jednostce ludzkiej nie można nigdy polegać bezwzględnie i że dopiero po całym życiu człowieka można go zakwalifikować ostatecznie. Zasadę tę wyraził świetnie Herodot w opowiadaniu o Krezusie lidyjskim i Cyrusie perskim. Kiedy Cyrus rozwałił państwo lidyjskie i obyczajem współczesnym wsadził władcę na stos, król Krezus zawołał nagle: O Solonie! Zaintrygowany Cyrus kazał sprowadzić Krezusa na dół i zapytał go o znaczenie tych słów. Wtedy Krezus opowiedział mu o mędrцу greckim Solonie, który zapytany przez Krezusa, czy nie uważa go za najszczęśliwszego człowieka, odpowiedział, że o nikim nie można powiedzieć, że był szczęśliwy, dopóki nie umrze . . .

Naiwnie skonstruowana ta powiastka kryje w sobie duże doświadczenie polityczne, które pozwoliło na sformułowanie zasady kruchości wszystkiego, co się opiera na jednostce. Oczywiście nie należy doprowadzać do tego, coby można określić jako ostracyzm jednostek wybitnych i czego znów klasycznym przykładem jest historia Arystydesa. Ale też stawianie na mężów nieomylnych, opatrnościowych, nie do zastąpienia rzekomo, wszechstronnych i wszystko wiedzących oraz wszystkim się zajmujących, a działających nie w wykonaniu zakreślonych im zadań przez instytucję, lecz jedynie na podstawie własnego osobistego autorytetu — jest nonsensem ustrojowym najwyższej klasy. Nie potrzeba chyba tłumaczyć tu zasadniczych ułomności natury ludzkiej, które powodują, że namiętność władzy pociąga człowieka co raz głębiej, tak że traci on równowagę charakteru, że myśli co raz uporczywiej, iż jest naprawdę nie do zastąpienia dla narodu i wierzy w to tak silnie, iż swój własny osobisty interes utożsamia wreszcie zupełnie z interesem społeczności. Ostatecznie historia zna jednego tylko dyktatora, który ustąpił dobrowolnie, nie zmuszony przez nikogo: Sullę. Wszyscy inni starali się ze wszystkich sił utrzymać się przy władzy za wszelką cenę.

Za wszelką cenę utrzymał się też we Włoszech przy władzy Mussolini. Ceną w tym wypadku okazała się niezależność i pomyślność Włoch, a może nawet cały dorobek ich jako mocarstwa od czasów zjednoczenia. Mussolini obserwując, że 17 lat faszystów nie skłoniło jednak Włochów do "życia jak lwy", że elita zawodzi, że zmęczony naród może się odsunąć od reżimu, postanowił poddać faszyzm pod dobroczynny wpływ bardziej energicznego sąsiedniego hitleryzmu. To miało faszyzm odrodzić i zapewnić zarówno ruchowi jak i wodzowi dalsze pozostanie przy władzy. Zawsze jest jednak tak, iż kiedy decyzje co do polityki zagranicznej wypływają z przesłanek polityki wewnętrznej, następstwem są klęski i niepowodzenia.

To samo było i w Polsce, jeśli chodzi o mechanizm funkcjonowania rządu. Wszyscy byli nie do zastąpienia. "Becka zazdrości nam cała Europa — mówił Prezydent Mościcki delegacji t. zw. profesorskiej w 1939 r., — a rozszerzenia podstaw rządu nam nie potrzeba, bo ja z panem marszałkiem i min. Beckiem załatwiam sobie wszystko na czas, spokojnie i w porządku". Kiedy się okazało zaś, że niczego nie przewidzieli i na nic nie byli przygotowani, to i wtedy jeszcze nie zdążyli przekroczyć kręgu kliki; nominacja Kostka-Biernackiego na ministra do spraw ludności cywilnej w działaniach wojennych dowodzi kompletnego zaniku zmysłu politycznego i poczucia odpowiedzialności politycznej u tych ludzi. Kostek-Biernacki mógł być nawet dobrym administratorem Polesia, choć ja osobiście w to wątpię, ale Kostek-Biernacki symbolizował podział społeczeństwa na bijących i bitych, Kostek-Biernacki dostarczał tylko tematów propagandzie wojennej niemieckiej, której słuchałem w obłożonej Warszawie na fali radiostacji raszyńskiej w chwilach wolnych od innych zajęć. **W sumie reżim przedwojenny w Polsce starał się jak gdyby o ściśle zaprotokołowanie w historii, że on i tylko on odpowiedzialny jest za katastrofę państwa polskiego we wrześniu 1939 r.**

Oczywiście nie snują tych wywodów w celu nawracania wyłącznie do przeszłości, do dawnych sporów i do dawnych żalów. Chodzi jednak o wysnucie wniosków dla polskiego działania społecznego i to nie wyłącznie teoretycznych. Polacy mają już dość mężów opatrnościowych, dość "idei wodzowskiej" i dość różnych kandydatów na dyktatorów, którym się wydaje, że dopiero od nich wszystko się zaczyna. Reżim Piłsudskiego nie przygotował Polski do wojny, reżim Rydz-Śmigłego nie poprawił wiele w tym względzie. Dyktatura Primo de Riveri w Hiszpanii nie przyniosła szczęścia temu krajowi. Złe się skończyły próby autorytatywnych rządów Rumunii jej króla Karola. Na naszych oczach bankrutuje w sposób niestawny Mussolini. Pozostaje jeszcze Hitler i Stalin, ale nie uprzedzamy wypadków. Napoleon był jeszcze większy, ale wyniki jego błędów widoczne są dla Francji dziś jeszcze więcej, niż kiedykolwiek indziej.

Bo na jednostce nie można zakładać ani spraw państwa ani społeczeństwa. Nie znaczy to z drugiej strony, że organizacja społeczna oparta ma być wobec tego wyłącznie na zasadzie masy, liczby i mechaniki wyborczej. **Spółeczeństwo jest czymś więcej, niż mechaniczną sumą jednostek. Naród jest nie tylko jednym pokoleniem, duch narodu, tradycja narodu nie są pustymi pojęciami. Wie dobrze Roosevelt, o co mu chodzi, kiedy mówi:**

"Naród, jak człowiek, ma ciało; ciało to musi być żywione i odziane, musi ono mieszkać w domach, orzeźwiać się i odpoczywać w sposób, który odpowiada warunkom naszych czasów. Naród, jak człowiek, ma umysł: umysł ten powinien być informowany i czujny, musi znać samego siebie, musi rozumieć nadzieje i potrzeby swoich sąsiadów — innych narodów, które żyją w zwięzającym się kręgu świata. I naród, jak człowiek, ma w sobie jeszcze coś głębszego; coś bardziej trwałego, coś bardziej wielkiego, niż suma wszystkich jego części. Jest to coś, co ma największe znaczenie dla przyszłości narodu i co wymaga najświętszej ochrony jego teraźniejszości.

Jest to rzecz, którą trudno nam, a nawet niemożliwe, wyrazić jednym pojedynczym, prostym słowem: a jednak wszyscy rozumiemy, że to jest — duch, wiara Ameryki".

Tak więc, jak nie można zawierzać losu narodu wyłącznie jednostkom, nie można go zawierzać również wyłącznie fluktuacjom mechaniki i liczby. Są jednak pewne pojęcia ustrojowe, które pozwalają uchwycić problem od strony właściwej. **Podstawą ustroju muszą być instytucje narodowe: prawne i moralne.**

Instytucja jest urządzeniem trwałym natury społecznej, istniejącym niezależnie od jednostki. Instytucją prawną podstawową jest państwo, moralną — naród. Instytucją jest rząd, przedstawicielstwo narodowe, wojsko. W Wielkiej Brytanii instytucją jest również korona, choć pozornie chodzi tu o jednego tylko człowieka. Ten człowiek jednak jest zawsze Królem Wielkiej Brytanii, czymś ponadosobowym, gdyż jego życie osobiste podporządkowane jest zawsze racji wyższej, funkcjonalnie zaś ma on zadania niesłychanie ważne i doniosłe. Tak samo instytucją w Wielkiej Brytanii jest jej niepisana konstytucja. W Stanach Zjednoczonych również niezwykle doniosłą rolę spełnia konstytucja, właściwie jedyna w swoim rodzaju, gdyż mająca swój własny autorytet i niezmienną od czasów Waszyngtona.

Instytucjami mogą być i są jeszcze inne urzędnictwa i tu naprawdę Anglia jest kopalnią przykładów. Instytucjami tu są i tradycja narodowa, i Kościoły najważniejsze, uniwersytety i nawet stronnictwa polityczne — te najważniejsze, najgłówniejsze . . .

Pojęcie instytucji jest trwałym dorobkiem europejskiej cywilizacji i warunkiem jej rozwoju. Instytucja w życiu społecznym oznacza trwałość i niezależność od jednostki. Instytucja to zarazem i tradycja i kompetencja i rozgraniczenie kompetencji. *Que le pouvoir arrete le pouvoir* — ujął to w odniesieniu do ustrojów konstytucyjnych nowoczesnych Monteskiusz. Instytucja dobrze funkcjonująca wyklucza arbitralność i pochopność jednostek, zapewnia kontrolę i odpowiedzialność czyli rzeczy podstawowe w funkcjonowaniu życia społecznego. Instytucja rządzi się normami, a nie impulsami.

Instytucja gwarantuje, że w danym dziale życia społecznego wykorzystane zostanie maksimum doświadczenia i że nic nie będzie zdane na rzecz dowolności czy swawoli jednostki, że nic nie będzie zależało od sympatii osobistych czy wspólnoty interesów materialnych. Tym właśnie różni się instytucja od kamarylli czy kliki, która urządza się przy dyktatorze. Instytucja z natury rzeczy skłania się ku demokratycznemu systemowi rządów, choć nakłada mu duże hamulce i powstrzymuje tym samym od zwyrodnienia i zakłamania.

Oczywiście instytucja zorganizowana być musi zgodnie ze swoim przeznaczeniem: **przedstawicielstwo narodowe musi być naprawdę przedstawicielstwem narodowym, a nie reprezentacją interesów partykularnych, wojsko musi być wojskiem, a nie instrumentem polityki partyjnej czy osobistej, sąd musi być sądem, a rząd rządem.**

Instytucja ma tak wielką wartość organizacyjną samą w sobie, że prawdziwie wyrobiony naród nigdy nie niszczy instytucji, tylko ją reformuje, jeżeli ona reformy wymaga. Niestety, jest w społeczeństwie polskim wiele jednostek, które tych rzeczy nie rozumieją. Przypomnę tu tylko objaw wtórny i drugorzędny. W paryskim "Głosie Polskim" w 1940 r. jakiś niedowarzony autor propagował wykreślenie w ogóle z polskiego słownictwa ustrojowego samych słów nawet: Sejm i Senat. I to było propagowane w organie rządu, głoszącego hasła demokratyczne!!!

A więc nie dyktatura, nie jednostka, nie legenda, ale instytucja. Instytucja w służbie idei jest najwyższym imperatywem moralnym ustroju. **Bo sprawdzianem moralności jest odpowiedzialność, a nieodpowiedzialność dyktatora i kamarylli najwyższym objawem niemoralności ustroju.**

Takie się nasuwają refleksje przy czytaniu spostrzeżeń Amerykanina we Włoszech i przy rejestrowaniu spostrzeżeń własnych, polskich . . .

Marian Emil Rojek

# Błędy strategiczne i stracone okazje Hitlera\*

## PLAN HITLERA

NA tych podstawach amoralnych stworzył Hitler jedyny w historii plan wypraw raubritterskich. Nie znajdujemy w historii wojen analogii — nawet gdybyśmy sięgnęli do Dżyngis-Chana — któraby pozwoliła te wyprawy zbójckie Hitlera określić planem wojny.

Te gigantyczne wyprawy rozbójnicze w pojęciu Hitlera musiały opierać się na pewności szybkiego zwycięstwa i musiały opłacać się.

To też po raz pierwszy w historii uruchomił Hitler cały możliwy wysiłek swojego narodu we wszystkich dziedzinach nie wyłączając nauki, aby te wyprawy — w sensie strategicznym t. j. sposobów osiągnięcia zwycięstwa — uzupełnić:

- planem naukowo zorganizowanego rabunku,
- planem systematycznego niszczenia kultury,
- planem pozbawienia podbitych narodów tych wszystkich żywotnych elementów kulturalnych i ekonomicznych, które mogłyby stanąć na przeszkodzie sprowadzeniu zwyciężonych do roli niewolników lub wasali.

Na tym opierając się założeniu, wyprawy miały gwarantować błyskawiczne zwycięstwa, co w rezultacie dać miało taki schemat wyprawy: **mało czasu poświęconego na wojowanie, a bardzo dużo na rabunek i przemianę podbitych w niewolników.**

Dla tak pojętego planu Hitler musiał rozpatrzyć kolejno następujące problemy:

- problem kontynentu, t. zn. kolejność ataku na kontynencie — Wschód czy Zachód,
- problem Imperium Brytyjskiego, który obejmował równocześnie strategiczną walkę o przecięcie komunikacji imperialnych na Atlantyku, Morzu Śródziemnym i co najmniej poważne zagrożenie komunikacji na Oceanie Indyjskim
- problem Dalekiego Wschodu, który Hitler interpretuje dla siebie jako bezpośrednią akcję przeciw W. Brytanii, a pośrednio jako szachowanie Stanów Zjednoczonych.

Bardzo ciekawe wydaje się rozumowanie, jakie musiał przeprowadzić Hitler nad problemem kontynentu. Musiał on rozpatrzyć tu przede wszystkim szczegółowo kierunek pierwszego ataku t. j.: Wschód czyli Rosja czy też Zachód, t. zn. Francja i Wielka Brytania względnie jej armia ekspedycyjna na kontynencie.

W wyborze kierunku ataku pewną rolę musiały zapewne odegrać próby wciągnięcia do akcji przeciwrosyjskiej Polski (słynne rozmowy Goeringa w Białowieży i sugestie Hitlera w rozmowach z Beckiem). Prawdopodobnie jednak nie te względy zadecydowały o przesunięciu wyprawy rosyjskiej w tabeli czasu na dalszy plan. Hitler szukał realnych zdobyczy, chciał szybko nakarmić swój zgłodniały naród, chciał podnieść obniżony do granic ostatecznych standart życia Niemców, chciał wreszcie jaknajprędzej zdobyć zasoby i podstawy do dalszych wypraw. Tego wszystkiego nie mogła mu dać Rosja. Standard życia narodu rosyjskiego był jeszcze niższy od niemieckiego; nie było czego rabować. Zdobywcę czekała bardzo długa — wręcz pionierska — praca zorganizowania zdobyczy przed jej eksploatacją, czekała go konieczność olbrzymich wkładów materialnych, dostawy maszyn i urządzeń, usprawnienia środków komunikacyjnych, przysłania olbrzymiej ilości specjalistów, których ilość można określić bez przesady na miliony. Wszystkich tych ludzi musiałby Hitler skazać na bardzo niski poziom życia i na bardzo trudne warunki pracy. **Możemy bez przesady postawić hipotezę, iż w zdobytej Rosji potencjał agresji Hitlera utonąłby na wiele lat.**

Innym czynnikiem, który powstrzymywał Hitlera od rozpoczęcia wypraw zdobyczych od Rosji, była pewność, że atak ten musiałby położyć kres t. zw. "polityce uspakajania", prowadzonej tak wytrwale przez Chamberlaina i Daladiera. Jeszcze innym względem strategicznym było, iż nie należy zaczynać ataku od przeciwnika, którego uważa się za słabszego od grupy zachodniej.

\*Dokończenie artykułu z Nr. 7 Myśli Polskiej.

Wszystkie czynniki które przemawiały przeciw akcji niemieckiej na Rosję w fazie pierwszej, w zupełnie innym świetle przedstawiały perspektywy zwycięstw na Zachodzie. Możliwości rabunku wydawały się nieograniczone, a co więcej — przez zręczną politykę i wyszukanie quislingów mógł Hitler przygotować sobie stado baranów, które pod własnym przewodnictwem szłyby do strzyżenia.

Wybrańcie kierunków zachodniego przesądzało — w rozumowaniu Hitlera — konieczność przeprowadzenia operacji wstępnej przeciw Polsce, związanej już z państwami Zachodu drogą sojuszu z Francją i drogą gwarancji brytyjskiej, która rychło przemieniona być miała również w sojusz obustronnie wiążący. Operacja ta przedstawiała się tymbardziej fragmentarycznie, iż przeciw Polsce można było użyć również Rosji, a sytuacja strategiczna Polski wobec kolosalnej przewagi niemieckiej liczebnej i materiałowej pozwalała na rozegranie tego etapu drogą błyskawicznego zwycięstwa bez interwencji Anglii i Francji.

Rozpatrując szczegółowo z punktu widzenia strategii problem możliwości ataku na Imperium Brytyjskie, widział go Hitler jako operację przecięcia wszystkich arterij żywotnych tego Imperium. Przecięcie linii Atlantyku — wierzył, że będzie mógł przeprowadzić sam, problem Morza Śródziemnego zamierzał rozwiązać przy pomocy Włoch i Hiszpanii, dla zagrożenia komunikacji imperialnych na Oceanie Indyjskim ułożył sobie wykorzystać bazy włoskie w Erytrei i włoskim Somali. Przeciw interesom Imperium Brytyjskiego zamierzał również wyzyskać problemy Dalekiego Wschodu, gdzie Japonia miała trzymać w szachu siły imperialne, amerykańskie i kolonialne holenderskie.

Dla tak skonstruowanego planu należało ustalić:

- środki potrzebne do wykonania planu,
- zaskoczenie przeciwników,
- tabele czasów.

Dla przygotowania środków uruchomił Hitler na najwyższą skalę mobilizację przemysłu i całego narodu niemieckiego dla celów wojny i rozwinął nową doktrynę użycia tych środków.

Mimo wszystkich usiłowań nie udało się Hitlerowi stworzyć żadnej tajnej i decydująco przeważającej broni. To też szukał on zwycięstwa wyłącznie w ilości i w niezwykle odważnym sposobie użycia swoich środków. I w tej dziedzinie — musimy dodać — nie stworzył on żadnej nowej koncepcji. Ideę rozwoju i użycia lotnictwa i broni pancerniej przejął od teoretyków zachodnich. Wydaje się przytem, że w szczególności atak na Francję oparty był całkowicie na studium słabych stron oceny położenia strategicznego Francji, zawartym w kapitalnej książce gen. de Gaulle'a.

Tabele czasów ułożył sobie Hitler w sposób następujący: Operacja wstępna — błyskawiczne zniszczenie Polski bez interwencji Francji i Anglii. Musimy położyć nacisk na to, że Hitler w swoim pojmowaniu zagadnienia był zupełnie pewny, że tej interwencji nie będzie. Dane dostarczane mu przez Ribbentropa i Abetz, zachowanie się Flandina i de Brinona i ostatecznie przebieg konferencji w Monachium dawały mu prawo do przypuszczania, że krótkowzroczność Aliantów nie ma granic. Jego doradcy wojskowi musieli go zapewnić po zaborze Czechosłowacji, że **pozycja kontynentalna Aliantów została z tą chwilą bezwzględnie stracona.** To też Hitler wyłącznie ze względów ostrożności poczynił pewne kroki zabezpieczające na wszelki wypadek w razie interwencji Aliantów.

Operacja dalsza. Po zdobyciu Polski Hitler zamierzał rozprawić się z armiami aliantów na froncie zachodnim, związać ze sobą Włochy i Hiszpanię i przystąpić następnie do dalszej części swojego planu — do ataku na Imperium Brytyjskie.

Czas przerwy między działaniami bojowymi zamierzał on wykorzystać na "wojnę nerwów" i próbę rozbijania sojuszu angielsko-francuskiego, przygotowanie do operacji norweskiej, rozwinięcie obrotów gospodarczych z Rosją oraz wzmocnienie pozycji Niemiec na Bałkanach i Bliskim Wschodzie.

Trudno jest ustalić w tej chwili, jak szybko po pobiciu Polski

chciał Hitler realizować swoje zamiary przygotowania się do ataków dalszych. Wydaje się, że czynnikiem decydującym byłaby gra potencjałów wojennych przeciwników. Gdyby Hitler sądził, że czas przerwy zwiększa bezwzględnie niemiecki potencjał wojskowy w stosunku do wzrostu potencjału przeciwników, to prawdopodobnie przerwa w działaniach trwałaby dłużej.

Dla oceny przebiegu wojny należało przyjąć ten hipotetyczny plan zamiarów Hitlera, próbując logicznie i w granicach możliwości go odtworzyć.

### BLĘDY HITLERA

Plan agresywny Hitlera i brak jakiegokolwiek zagrożenia Niemiec przez ewentualną akcję prewencyjną Aliantów dawał Hitlerowi całkowitą swobodę określenia początku, kierunku i przygotowania środków napadu.

Strategia jest sztuką ryzykowania i jej wartość mierzy się sukcesami ryzyka. Tylko głęboka wiedza, znajomość własnych środków, ich sposobów użycia, dokładna znajomość przeciwnika tworzą podstawy dobrej strategii.

Odtworzony hipotetyczny plan Hitlera i dotychczasowy przebieg wojny wskazują, iż Hitler w dziedzinie strategicznej zrezygnował zupełnie z zaskoczenia. Zagrożenie Polski i plan ataku na Polskę był znany nieomal-że w szczegółach. Nie było również żadnego zaskoczenia nowymi środkami walki: w dziedzinie taktycznej sposobu użycia broni pancерnej i lotnictwa były ogólnie również znane Aliantom. Tajne raporty z manewrów przeprowadzanych przez Niemcy, publikacje gen. Guderiana teoretyka broni pancерnej z przed wojny, znana dokładnie Aliantom instrukcja niemiecka użycia broni pancерnej — również nie tworzyły dla Aliantów zaskoczenia. Lotnictwo szturmowe, głównie nurkujące, powstało w Ameryce, było próbowane w czasie wojny hiszpańskiej, rozszerzono próby jego użycia w czasie kampanii w Polsce, a rozwinęto je na wielką skalę dopiero w czasie obecnej wojny. W tej dziedzinie możemy stwierdzić pewnego rodzaju t a k t y c z n e zaskoczenie już w czasie trwania wojny.

Zasadniczą koncepcją ataku Hitlera było przyjęcie zasady przewagi natarcia nad obroną w sensie strategicznym, ale i to nie było nowością, — jest to prawda stwierdzona przez całą historię wojen. Hitler przygotował dla tej koncepcji odpowiednie środki w jego pojęciu w zupełnie wystarczającej ilości. Jeżeli chodzi o planowanie kampanii, to atak na Francję — jak już zaznaczyliśmy poprzednio — poszedł w koncepcji i sposobie wykonania zupełnie zgodnie z hipotezą słabych stron Francji zawartą w studium przedwojennym gen. De Gaulle.

Zupełnie inną rzeczą jest, że tak Sztab Polski, jak Sztaby Główne Alianckie nie wyciągnęły z posiadanych wiadomości potrzebnych wniosków i akcja niemiecka zastała je albo zupełnie nieprzygotowane — jak w warunkach polskich, albo tylko częściowo, w warunkach zachodnich.

Jak z tego wynika Hitler mógł tylko częściowo liczyć na zaskoczenie taktyczne, a więc pewność zwycięstwa oparł on wyłącznie na masie. **W tym rozumowaniu widzimy pierwszy błąd w koncepcji prowadzenia wojny Hitlera — wiarę w bezwzględną przewagę swych środków technicznych, przyjęcie ryzyka — które nie zostało uwieńczone ostatecznym sukcesem.**

Ta koncepcja Hitlera jest typowym przykładem dania przewagi czynnikowi taktycznemu nad strategicznym, przy czym ryzyko związane z ilością, jakością i sposobem użycia środków taktycznych było tak duże, iż miało ono zasadniczy wpływ na niezgodny z przewidywaniem Hitlera dotychczasowy przebieg kampanii.

Drugim skolei błędem strategicznym Hitlera był **za wczesny termin zaczęcia wojny**. Ponieważ Hitler nie liczył się zbyt z zaskoczeniem strategicznym winien on był w pierwszym stopniu zapewnić sobie przewagę środków w znacznie większym stopniu i rozszerzyć podstawy manewru na przyszłość. W naszym pojęciu znając dokładnie dążenia polityczne Aliantów do uniknięcia wojny nieomal że za każdą cenę, tendencje polityczne "uspakajania" i koncesji, nieskonsolidowanie pozycji militarnej Aliantów tak pod względem już posiadanych środków, jak rozwoju przemysłu wojennego, — możemy twierdzić, iż Hitler mógł conajmniej rok jeszcze rozwijać swój potencjał militarny i polityczny drogą pokojową. Dotyczy to również wzmocnienia jego sojuszników, głównie

Włoch i Hiszpanii. O ile chodzi o tę ostatnią, to przy pewnej zrzeczności politycznej i niezrozumieniu przez Aliantów istoty sprawy hiszpańskiej wykazanym w czasie trwania wojny domowej w Hiszpanii — mógł on nawet liczyć, że uda mu się to częściowo osiągnąć przy materialnej pomocy Aliantów.

Hitler powinien był ponadto położyć szczególny nacisk na rozwinięcie pozycji morskiej i lotniczej Niemiec w jeszcze większym stopniu, jak to miało miejsce. To odłożenie agresji o rok, względnie dwa, nie byłoby połączone dla Hitlera z żadnym ryzykiem. Państwa alianckie i Polska, nie mając zorganizowanego przemysłu na stopie wojennej, mogłyby w tym czasie tylko w pewnym, stosunkowo niewielkim, stopniu, zwiększyć swój potencjał wojenny. Przewaga pozostałaby tym bardziej po stronie Hitlera.

Dlaczego zatem Hitler zaczął wojnę wcześniej? Należy przypuszczać, że stan wieloletniego wyczerpania Niemiec przygotowaniami do wojny był tego głównym powodem.

Następnym skolei błędem strategicznym Hitlera był kierunek uderzenia wstępnego — na Polskę, na najsłabszego przeciwnika, i przyjęcie przy tym ryzyka możliwości wciągnięcia do wojny już w tym czasie obu mocarstw zachodnich, a szczególnie Brytyjskiego Imperium.

Bezspornie operacja przeciwko Polsce była działaniem wojennym na skutek nieudania się zastraszenia Polski. W pojęciu Hitlera był to jedynie fragment, wypływający logicznie z zabrania Austrii i Czechosłowacji. To ryzyko strategiczne Hitlera nie zostało uwieńczone pełnym sukcesem, ostrzegło Sprzymierzeńców zachodnich i dało Hitlerowi przedwcześnie wojnę światową. **Bez przesady określimy je, jako podstawowy błąd strategiczny Hitlera.**

W operacji na Francję, uwieńczonej wielkimi sukcesami, widzimy również podstawy do postawienia pytania, czy dała ona wszystkie, jakie były do osiągnięcia, rezultaty i czy w najkrótszym czasie? Kiedy po rozpoczęciu ruchu w Belgii i na północy Francji nacierające armie niemieckie przekroczyły Ardeny, Mozę i rozbiły IX Armię Generała Coraba, **czy należało pójść na Dunkierkę, czy też od razu na Paryż?** Wiemy dokładnie, jaki wpływ miało pójście na Dunkierkę na wynik kapitulacji Francji. Możemy sobie jedynie wyobrazić, co byłoby dało pójście 14 maja 1940 r. grupą dziesięciu dywizji pancernych na Paryż. Historia tej wojny będzie musiała oświetlić to zagadnienie szczegółowo. W tej chwili pozostaje kwestją otwartą, czy Hitler nie uchylił się od ryzyka strategicznego, które mogło mu być dać w wyniku kapitulację Francji o miesiąc wcześniej i zdobycie wszystkich niennaruszonych wówczas centrów żywotnych Francji oraz prawie wszystkich jej ekonomicznych i finansowych środków. Nie możemy już teraz zakwalifikować decyzji Hitlera zwrócenia się na Zachód, a nie na Paryż, jako błędu strategicznego. Możemy jedynie postawić hipotezę, iż ta decyzja mogła być odegrać zasadniczą rolę w dalszym przebiegu wojny.

Bitwa powietrzna o Anglię, która zadecydowała o nieudaniu się inwazji Anglii i o przedłużeniu wojny, jest również ryzykiem strategicznym Hitlera o najpoważniejszym znaczeniu i **jest nie tylko błędem, ale całkowitą przegraną Hitlera.**

Rozmiar tej przegranej i błędu strategicznego Hitlera wykazuje następujące rozumowanie:

Gdyby Hitler dnia 14.V.1940 r. uderzył na Paryż i doprowadził do wcześniejszej kapitulacji Francji, względnie — gdyby po osiągnięciu w czerwcu kapitulacji Francji przeniósł ciężar swej akcji wojskowej przy pomocy lotnictwa i broni pancерnej dla wsparcia armii Grazianiego i przygotowania się do akcji przez Hiszpanię, to możemy przypuszczać, **iz rozwiązał by sprawę Morza Śródziemnego, zdobył Suez, zajął Syrię, okrążył Turcję i bez walki rozwiązał sprawę Bałkanów.** Ta hipotetyczna operacja strategiczna mogła mu być wówczas dać olbrzymie rezultaty dla dalszego prowadzenia wojny i — co najciekawsze — bez żadnego ryzyka.

Konsekwencją przegranej bitwy powietrznej o Anglię było zwycięstwo Wavella nad Grazianim, likwidacja Somali włoskiego, Erytrei i Abisynii, poważne wzmocnienie pozycji Anglii w basenie wschodnim Morza Śródziemnego, zgniecenie rewolty w Iraku, dążenie Anglii do rozwiązania spraw Syrii i wzmocnienie — względne — w ten sposób pozycji Turcji.

Po spotkaniu Hitlera z Mussolinim na Brennerze, Włochy ruszyły na Grecję. Uważamy zatem, iż decyzja Mussoliniego pójścia na Grecję obciąża Hitlera jako wodza naczelnego Osi.

**Fiasco początkowe kampanii greckiej uważamy również za poważny błąd strategiczny Hitlera.**

W konsekwencji zaangażowania się Mussoliniego na Bałkanach Hitler musiał dla udzielenia mu pomocy i rozwiązania sprawy bałkańskiej przeprowadzić operację o zupełnie drugorzędnym znaczeniu, dla prowadzenia tej wojny, na Bałkanach i Krecie. Zajmując po osiągnięciu drugorzędnych rezultatów strategicznych Bałkany i Kretę, przy tej sposobności zdezorganizował sobie w pewnym stopniu źródła zaopatrzenia na Bałkanach, które i tak poprzednio stały mu całkowicie do dyspozycji.

Nie interesuje nas w tej chwili, czy operację bałkańską uważać musimy więcej za strategię polityczną, czy wojskową, chcemy jedynie stwierdzić, iż niema ona zasadniczego znaczenia dla Hitlera i że można jej było w pełni uniknąć.

Analizując w ten sposób przebieg dotychczasowej kampanii, możemy stwierdzić z pełnym przekonaniem, że **plan Hitlera nie został zrealizowany ani co do wojny krótkiej, ani co do wojny opłacalnej na dłuższą metę.**

W tej chwili stoi Hitler wobec załamania się swych koncepcji strategicznych przed koniecznością prowadzenia wojny długiej, przeciwdziałania pomocy amerykańskiej i szukania zupełnie nowego planu dalszego prowadzenia kampanii.



Dla uzyskania pełnego obrazu należałoby oświetlić szczegółowo strategię morską Hitlera. Szczegóły te zostawiamy specjalistom. Pragniemy jedynie podkreślić, że użycie najpotężniejszych jednostek floty wojennej niemieckiej w skutkach dało :

Zatopienie smutnej pamięci "Grafu von Spee" ;

Ucieczkę pancerników "Gneisenau" i "Scharnhorst" oraz — ostatnio — krążownika "Prinz Eugen" do Brestu, gdzie w tej chwili tworzą one kupę mniej lub więcej bezużytecznego żelaza ;

Zatopienie "Bismarcka".

Stratedzy morscy angielscy bardzo krytycznie ocenili sposób użycia tych jednostek.

Chcielibyśmy podkreślić, że brak tych jednostek w kalkulacjach inwazyjnych Wielkiego Admirała Raedera może zdecydowanie przechylić szalę przeciw wszelkiej nadziei inwazji. Ale to nie tylko to ! P. Raeder ma i inne trudności. W związku z rozgrywającym się konfliktem rosyjskim\* brak tych jednostek na Bałtyku również w poważnym stopniu da się odczuć.

Jak wynika z tego krótkiego studium, śledziliśmy bardzo uważnie myśl wojskową Hitlera. Nie znaleźliśmy w niej pierwiastków właściwych wodzowi w pełnym tego słowa znaczeniu, a w żadnym już wypadku nic, coby świadczyło o ponadprzeciętności. **Hitler wierzy w brutalną masę, szuka walki nierównej, nie posługuje się sztuką wojenną, a kiedy znajdzie się w zapasach z równym mu technicznie przeciwnikiem, będzie istotnie w bardzo trudnej sytuacji. Wtedy kapral Hitler będzie zdawał swój wodzowski egzamin.**

Zdajemy sobie zresztą dokładnie sprawę, że samymi błędami przeciwnika nie wygrywa się wojny. Wszystkie błędy usprawiedliwia utrzymanie inicjatywy. Do tej pory zachował ją nieomal w pełni Hitler. **A więc pierwszym wykorzystaniem błędów Hitlera to wyrwanie mu inicjatywy. Czymkolwiek i gdziekolwiek. Rozwój i przeobrażenia tej wojny wskazują Sztabowi Imperialnemu, jak i gdzie przejąć tę inicjatywę — i na to czekamy.**

Miles

\* Artykuł ten został napisany przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej i spostrzeżenia autora o tej kampanii nie zostały w niniejszym artykule uwzględnione. — Przyp. Red. "M.P."

## Władysław Górski

# O charakter narodu

## Geopolityka moralna

**R**OZPATRUJĄC kompleks zagadnień, które towarzyszyły wysiłkom państwowym odrodzonej Polski, i aby móc krytycznie ocenić dokonane przez nas w tej mierze osiągnięcia, nie trzeba zapominać, że Polska jako naród nie była tworem Europy powersalskiej i że problemy, które zaciążyły na naszej współczesnej historii, stanowiły jedynie ogniwa procesów i zjawisk historycznych, odwiecznych na przestrzeni 1000 lat naszych dziejów. Ta świadomość pozwala na bardziej bezstronną i wyrozumiałą ocenę błędów naszej polityki, popełnionych w poszukiwaniu nowych dróg wobec szeregu problemów odziedziczonych po dawnej Polsce lub wyrosłych na tle 150 lat niewoli i wobec wciąż powtarzających się tragicznych powikłań położenia międzynarodowego Polski. Z drugiej strony świadomość ta winna stać się podstawą dla głęboko przemyślanego programu politycznego przyszłej Polski, który by w pełni uwzględniał w swojej praktyce mechanizm pewnych nieuchronnych konfliktów, płynących ze zjawisk stałych naszej historii.

Takim stałym zjawiskiem, decydującym dla całości życia Polski oraz dla jej polityki — jest jej położenie geograficzne. Ono nadało swoje piętno kulturze Polski i całej wewnętrznej strukturze jej życia indywidualnego i zbiorowego, ono też narzuciło swój ciężar jej polityce zewnętrznej.

Z położenia geograficznego Polski płynie jej "młodość" cywilizacyjna. Zanim powstała Polska w głuchym jeszcze zakątku Europy, zdala od wpływów Rzymu i Bizancjum, już na zachodzie i południu Europy, tworzyło się kilka wielkich narodów, współczesnych później Polsce na przestrzeni dziejów : Francja, Anglia, Niemcy, Włochy, Hiszpania. Ich początki, jeśli wierzyć Cezarowi i Tacytowi, nie różniły się od początków Polski i nie dowodziły żadnej oryginalnej "wyższości" kulturalnej. Zawdzięczając jednak swojej geografii, narody te znalazły się w ramach organizacji Imperium Rzymskiego lub w orbicie jego wpływów i wyrosły na zrębach jego cywilizacji i organizacji

społeczno-politycznej. Rzym był więc wychowawcą i kształci-cielem ich narodowych kultur.

Źródła, z których czerpała swą cywilizację Polska, były drugiej lub trzeciej ręki. Wzory, na których tworzyliśmy naszą kulturę narodową, nie były oryginalne lecz już zapożyczone, podczas gdy formy cywilizacji tamtych narodów były kontynuacją lub rozwinięciem starych form grecko-rzymskich, których nie było potrzeba szukać na zewnątrz, gdyż instytucje ich pierwiastkowe były już utworzone na tych "barbarzyńskich" ziemiach przez Cesarstwo rzymskie.

Jeżeli oddalenie Polski od centrów cywilizacji spowodowało opóźnienie jej rozwoju kulturalnego i politycznego, inny czynnik związany z jej geografją, kresowość Polski, mocno skomplikował dalsze formowanie się jej kultury narodowej. Wprawdzie Polska podobnie jak cała rodzina pokrewnych jej narodów, jak Czechy i Węgry — przyjęła swą kulturę od zachodu i w świecie kultury zachodniej odtąd żyła i rozwijała się, ale właśnie na krańcach Polski kończył się świat zachodni. Na wschód od Polski zaczynał się świat odmiennych pojęć i odmiennej kultury, promieniującej z greckiego i rzymskiego jednocześnie, ale zorientalizowanego, Bizancjum. Niemcy, Czechy i Węgry, mniej oddalone geograficznie od Rzymu niż Polska, znalazły się prawie całkowicie poza krzyżującym działaniem tej drugiej cywilizacji świata chrześcijańskiego — drugiego Rzymu. Dzięki temu uniknęły one zbyt dużych kontrastów w stosunkach indywidualnych i społecznych oraz mogły wytworzyć bardziej jednolity typ charakteru, bez tych wszystkich "złożoności", które tak niepowszednią rolę odegrały w naszej historii i w naszym życiu codziennym.

Ta złożoność przyszła do nas głównie na skutek gwałtownego przesunięcia się państwa polskiego ku wschodowi, kiedy naród polski, względnie jego przodujące warstwy, wchłonęły zbyt wiele elementów rasowo i kulturalnie obcych. Z czasem ta nadmierna domieszka została zasymilowana, wobec zaś zdemokratyzowania

się później społeczeństwa polskiego rozplynęła się całkowicie — w pewnym jednak okresie nadała życiu polskiemu specyficzne piętno, piętno szkodliwe. Zazwyczaj mieszanie się ras uważane jest za pożyteczne, zdaje się jednak, że mieszanie się tego rodzaju jest niebezpieczne, gdy krzyżują się w nim dwie różne kultury, choćby obie były w swoim rodzaju na wysokim poziomie. Nieudały produkt takiego krzyżowania się obserwujemy dzisiaj jeszcze u niektórych narodów lewentyńskich, zatracających przez nie piękne i szlachetne cechy obu kultur, z których czerpią pożywkę.

Na szczęście do takiego “zlewantynizowania” się narodu polskiego nie doszło, fatalny jednak stan moralny naszej szlachty w przełomowym okresie był w dużej mierze następstwem tego ryzykownego procesu. Wystarczy przypomnieć rolę, jaką odegrały polskie rody kresowe w XVIII w.

Uwagi te odnoszą się w pierwszym rzędzie do związków z Rusią prawosławną która stała się częścią Polski od r. 1569, a której proces asymilacyjny dokonywał się powoli. Rody ruskie Wiśniowieckich, Ostrogskich i in. z czasem przyjęły nawet wyznanie “łacińskie”, pozostały jednak wewnątrz Polski elementem zbyt odrębnym. Wiemy z Sienkiewicza, że nawet wspomniały Jeremi Wiśniowiecki tytułował się z ruska “kniaź i hospodyn” i był niemal udzielnym władcą na swoim Zadnieprzu, tak zupełnie jak kniazowie i bojarowie dawnej Rusi i Rusi moskiewskiej, dopóki ich nie stał i nie wytrzebił Iwan Groźny. Jeżeli się przeciwnie uświadomiona, dostatnia demokracja szlachecka właściwej Polski w granicach z przed r. 1569, demokracja Ostrorogów, Siennickich i Zamoyskich — tej napół orientalnej arystokracji ukraińskiej, zrozumiemy podłoże konfliktów wewnętrznych, które zatrwały panowanie naszych najlepszych monarchów tego okresu, Batorego, Władysława IV i Jana Sobieskiego. Plagą nie była wcale owa demokracja, jakbyśmy dziś powiedzieli, lecz samowola wielkich rodów wschodniej Polski, operująca wśród mas szlacheckich klientami-wichrzycielami.

Ponieważ Litwa wcześniej weszła w kontakt kulturalny z Polską i od razu stanęła na gruncie katolicyzmu, stanowiła łatwiejsze pole dla kulturalno-politycznej asymilacji. Ze względu jednak na tradycje organizacyjno-polityczne Litwy witołdowej, odziedziczone po Rusi, rządy kraju oraz wpływy w nim pozostały niemal do końca wyłączną domeną rodów arystokratycznych. Podczas gdy w Koronie rządził “naród szlachecki”, zmagając się z potęgą “panów”, na Litwie rządziły i walczyły ze sobą rody Radziwiłłów, Sapiechów i Paców. W XVII i XVIII w. Litwa była stale przeciwniczką reform, a zwłaszcza dziedzicznej monarchii i wzmocnionej władzy królewskiej. Oslawiony Siciński, ponure wcielenie “liberum veta” — był postem upicim ze Żmudzi, zapłaconym przez Janusza Radziwiłła.

Dopiero w 2-giej połowie XVIII w. nastąpił na Litwie przełom, będący zresztą do pewnego stopnia dziełem nowoczesniejszej i bardziej “postępowej” arystokracji Czartoryskich, Poniatowskich i Tyzenhauzów. Litwa nie tylko przestała być ostoją zacofania, ale stała się w tym okresie przodowniczką na polu reform. Było to ostateczne zespolenie się duchowe i kulturalne obu narodów, które przyszło zbyt późno. W każdym razie jednak sięgnęło ono w głąb społeczeństwa litewskiego, zupełnie inaczej niż na Rusi, właśnie dzięki bliższości kulturalnej opartej na rzymskim katolicyzmie. Potem mógł powstać odrębny ruch narodowy litewski — poza jednak odmiennym językiem i bardziej jednolicie ludowym charakterem, niczym innym się on nie odróżniał od społeczeństwa polskiego. Na Rusi ukraińskiej różnice były o wiele głębsze.

## II

Przejściowość zatem geograficzna i kresowość Polski dla rozwoju jej kultury narodowej w szerszym znaczeniu oraz dla jej państwowej organizacji, była niewątpliwie czynnikiem niepomyślnym. Jeżeli chodzi o pierwszą sprawę abstrahując od zagadnienia bogactwa naszej twórczości, które z pewnością wzrosło na skutek procesów asymilacyjnych na wschodzie Polski. Tym procesom zawdzięczamy Mickiewicza. Ogólny jednak obraz życia wewnętrznego Polski oraz typ charakteru polskiego, przynajmniej na pewien okres oraz w pewnej warstwie, reprezentującej społeczeństwo, uległy wykrzywieniu.

Skomplikowana została również sprawa organizacji wewnętrzno-politycznej państwa. Formy organizacyjne, które mogły zadowolić rdzenną Polskę, były absurdem na Litwie i na Rusi.

Normalny rozwój instytucji politycznych, zapoczątkowanych w XV w. a rozwiniętych w 2-giej połowie XVI w., powiodłby samą Polskę, nieobciążoną związkiem państwowym z Litwą i jej ziemiami ruskimi, na te same drogi ustrojowe, po których poszła Anglia. Tak samo bowiem jak Anglia była Polska ni to monarchią ni republiką z silną warstwą rządzącą demokratycznej arystokracji (!). Feudalizm ziem wschodnich wypaczył ten charakter państwa polskiego. Dla dalszego rozwoju politycznego Polski byłoby stanowczo lepiej, gdyby Zygmunt August utrzymał się w swojej pierwotnej polityce i będąc “konstytucyjnym” monarchą polskim, na Litwie i Rusi pozostał władcą absolutnym.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć w tym miejscu o pewnych konsekwencjach naszej ekspansji wschodniej dla stosunków społecznych Polski, w szczególności jeżeli chodzi o położenie chłopów. Najpierw bowiem wobec występującej już w XV w. tendencji chłopów polskich do przenoszenia się na Ruś, gdzie wielkie, puste obszary nęciły wszelkiego rodzaju ludzi przygód i przedsiębiorczości, zazdrośna o swoje interesy szlachta, w obawie utraty rąk roboczych przywiązała chłopów do ziemi (glebae adscripti), czyniąc z niego niewolnika. Ustawa ta faworyzowała jednocześnie interesy osadnictwa szlacheckiego na wschodzie, gdyż wykluczała na przyszłość konkurencję nieszlachecką w eksploataowaniu ziem nowonabytych. Później ta szlachta kresowa, osiadła na Ukrainie, w poszukiwaniu sił roboczych rozciągnęła niewolę chłopską na swobodny jeszcze lud Ukrainy (“w chłopów zamienione pospólstwo”), czym rozpętała bunt kozackie.

## III

Uwagi powyższe nie mają na celu “odbrązowiania” nasze wielkiej legendy unii polsko-litewskiej. Związek Polski z Litwą był koniecznością zarówno dla Polski jak dla Litwy. Przy jego pomocy Polska złamała groźną potęgę Zakonu Krzyżackiego, uzyskując upragnioną od początku naszych dziejów granicę na Bałtyku, Litwa zaś uratowała swoją niepodległość zewnętrzną oraz mogła zachować nienaruszone podstawy swojej narodowej kultury, zagrożone nie tylko przez niebezpieczeństwo podboju krzyżackiego, lecz również przez niebezpieczeństwo wewnętrzne, roztopienia się w kulturze ruskiej. Dzięki temu związkowi Polska stała się mocarstwem w skali ogólnie-europejskiej. Siła jednak państwa opiera się zawsze na jego zwartości, na spójni moralnej, bez której obszar państwa raczej stanowi źródło jego słabości niż siły. Państwo polskie Piastów posiadało tę spójnię i zachowało ją przez cały czas pierwotnej unii z Litwą t.j. do r. 1569. Zatraciło ją jednak, kiedy w rezultacie unii lubelskiej przystąpiło do eksperymentu tworzenia jednego wielkiego narodu z trzech różnych narodowości.

Z czasem wytworzył się pewien ideał polityczny szlachty polskiej, nie wytworzyła się jednak żadna wyraźna idea państwowa Rzeczypospolitej. Stosunkowo najbardziej ruchliwa szlachta kresów wschodnich reprezentowała koncepcję ekspansji wschodnio-europejskiej, która osiągnęła szczyt swego powodzenia w epoce Samozwańców. Dla dużej jednak większości polskiej koncepcja ta pozostała obca. Monarchia Wazów usiłowała zainteresować społeczeństwo polskie żywotnymi sprawami bałtyckimi, lecz bez skutku. Nie lepszy rezultat osiągnęły plany czarnomorskie Władysława IV i Sobieskiego. W okresie tym, w którym doszło do ścisłej współpracy z domem Habsburgów, zapomniano o jedynym naturalnym kierunku ekspansji Polski, na południe od Karpat i Beskidów. Czechy i Węgry przestały być centrami atrakcyjnymi naszej polityki, którymi były w dotychczasowej historii Polski. Jednocześnie jednak zatraciła Polska w ogóle świadomość swojej roli w Europie, aby wreszcie stracić również instynkt samozachowania.

**Moralna geopolityka jest to świadomość narodu swej indywidualności narodowej, poczucie swej kulturalnej i rasowej przynależności, poczucie organiczności swego związku z zamieszkiwanym terytorium, wreszcie świadomość naturalnych kierunków swojej ekspansji. Jest ona dla życia narodu równie ważna jak geopolityka w znaczeniu potocznym, tj. pod kątem widzenia strategii i obronności państwa. W stosunkach z sąsiednimi narodami należy pamiętać o wskazaniach tej geopolityki, aby swoich asymilacyjnych zdolności nie nadwerężyć ze szkodą dla swej narodowej zwartości.**

Władysław Górski



# Horyzont wojenny

**D**OTYCHCZASOWY przebieg wojny niemiecko-rosyjskiej pogłębia znacznie zaskoczenie, spowodowane jej wybuchem.

Analizując jednak głębiej zagadnienie, można by stwierdzić, że był szereg objawów, który pozwalał — mniej lub więcej dokładnie — przewidzieć możliwość tego, co się obecnie dzieje.

Na Rosję Sowiecką patrzyliśmy początkowo przez szkła emigracji rosyjskiej, później za najpoważniejsze źródła informacji uważaliśmy: odstępców w rodzaju Biesiadeckich, Kriwickich; muzeum antykomunistyczne w Monachium; cały olbrzymi aparat propagandowy niemiecki, wreszcie znane samooskarżania się bolszewików, szeroko stosowane w procesach moskiewskich i niezależnie od nich publikowane w prasie sowieckiej i — co najważniejsze — inspiracje komunistyczne, działające bądź wprost przez centralę moskiewską, bądź przy pomocy stojących do dyspozycji organów partyjnych na całym świecie.

Dziedzina, w której popełniono najwięcej błędów w ocenie Rosji, są sprawy przygotowania się do wojny. Musimy tu nawiasem zaznaczyć, iż t. zw. wojna totalna jest właściwie podniesieniem do tej godności i rozwinięciem zasad wojny cywilnej. Wojny cywilne w myśl teoretyków marksistowskich mają się opierać na dążeniu wszystkimi środkami do zwycięstwa i zapewnieniu sobie zebrania owoców zwycięstwa, przy czym nie należy unikać zupełnej eksterminacji obecnych a nawet przyszłych przeciwników. Teoretycy marksistowscy poświęcali bardzo dużo uwagi studiom wojskowym. Engels, który w roku 1871 był korespondentem na wojnie francusko-pruskiej, napisał jedno z najlepszych studiów o tej wojnie. Lenin napisał dwutomowe dzieło o strategii Clausewitza. Nic więc dziwnego, że i współcześni nam wojskowi sowieccy zagadnieniem strategii i jej rozwoju poświęcili się jak najgoręcej. W roku 1934 Swieczin napisał dzieło, które uważać musimy za podstawę bolszewickiej strategii wojny totalnej. Dzieło to wyprzedzało studia Ludendorffa i innych zachodnich myślicieli wojskowych. W roku 1935 wyszedł nowoczesny regulamin walki, który w sposób istotnie zadziwiająco nowoczesny rozwijał myśl taktyczną wojska sowieckiego.

Jeśli obecnie, na podstawie dwuletnich doświadczeń, bardzo łatwo możemy zdefiniować podstawową myśl strategiczną Hitlera i Wielkiej Brytanii, to dotychczasowy, przebieg kampanii w Rosji pozwala nam domyślać się podstaw myśli strategicznej sowieckiej i wskazać już teraz na pewne zasadnicze różnice u wszystkich trzech partnerów.

Myśl strategiczną Hitlera cechuje oparcie się o niezwykłą — w jego pojęciu — masę, w pierwszym rzędzie o Luftwaffe i masę broni pancernej, poparte doprowadzonym do perfekcji sposobem współdziałania tych obu głównych elementów zwycięstwa na wybranym z góry przez niego terenie walki.

W pojęciach angielskich widzimy zwrot od czasu upadku Francji. Anglicy zdali sobie sprawę, że niełatwo będą mogli zastąpić sto dywizji francuskich, a ponieważ wojnę trzeba wygrać, szukali więc innych środków. Mimo całej dyskusji, której świadkami jesteśmy w prasie, element ten widzą Anglicy w swojej Royal Air Force.

Myśl strategiczna rosyjska, jak zaznaczyliśmy prekursora idei wojny totalnej, nie zatrzymała się jak myśl Hitlera wyłącznie w sferze ataku. Myśl polityczna sowiecka, której strategia sowiecka służy całkowicie, wskazała jej i inną jeszcze drogę. Nim przyjdzie czas do ataku, może będziemy musieli się bronić — rozumowali Rosjanie. Myśl polityczna sowiecka nie mogła wykluczyć ani agresji niemieckiej, ani wyprawy krzyżowej, koalicyjnej, antykomunistycznej. To też uważnie śledząc rozwój myśli wojskowej sowieckiej ostatnich lat, widzieliśmy, iż poświęca ona bardzo dużo uwagi w sensie strategicznym problemowi zwycięstwa atakującego przeciwnika t.j. formom strategicznej obrony. **W tej zasadniczej różnicy koncepcji strategicznych i rozwoju myśli strategicznej Hitlera i Rosji widzimy dla Niemiec największe niebezpieczeństwo.**

Musimy pamiętać: strategia ma za cel wygranie wojny. Dla tego celu posługuje się w pojęciu wojny totalnej wszystkimi środkami — tak działaniami zaczepnymi, jak to ma miejsce w koncepcji Hitlera, jak zaczepnymi i obronnymi, jak to ma miejsce w koncepcji rosyjskiej.

Trudno jest już dzisiaj przewidywać, jaki będzie miała wynik wojna niemiecko-sowiecka, w każdym razie da ona nam odpowiedź na pytania o wartości i przygotowaniu realizacji obu koncepcji strategicznych.

Ciekawym jest zagadnienie, kto dał inicjatywę do wyprawy przeciwko Rosji. Skłonni jesteśmy przypuszczać, że Hitler a nie sztab niemiecki. Wojna przeciwko Rosji poza wszystkimi niewiadomymi co do samej Rosji, a musimy tu z przyjemnością stwierdzić, iż przede wszystkim sam Hitler zawiódł się co do stanu i przygotowań rosyjskich, postawiła Niemcy w konieczności prowadzenia wojny na dwa fronty. Niema tu żadnego znaczenia czy Wielka Brytania przejmie inicjatywę uderzając armią lądową w Europie czy jedynie wzmoże i rozwinię swe działania lotnicze. Bez wątpienia potęga i wzmaganie się ataków z powietrza jest równoznaczne z działaniami wielodwizyjnych korpusów ekspedycyjnych. Ryzyko Hitlera powiększa odsłonięcie jego skrzydeł: południowego w Libii i północnego w Norwegii. Odosobnienie Mussoliniego jest również czynnikiem, który może w najpoważniejszy sposób zaważyć na szali tej wojny. Zresztą zrozumienie tego przez Sztab Imp. widzimy w ostatnich bombardowaniach Neapolu.

Dotychczasowy przebieg i rozwój kampanii pozwala nam w następujący sposób odtworzyć położenie.

Plan niemiecki musiał przewidywać i rozwiązać następujące problemy:

- oczyszczenie przedpola linii Stalina,
- przerwanie linii Stalina
- wykorzystanie powodzenia

Skonstruowany on był na tej podstawie, że za wszelką cenę należy zdobyć naftę, fabryki sprzętu i gotowy sprzęt. W realizacji osiągnąć to można było bądź przez akcję wojskową wprost, to jest atak przez Ukrainę na Dnieprostroj i zagłębia naftowe bądź drogą pośrednią przez opanowanie centrów politycznych i doprowadzenie do skapitulowania Rosji. Wydaje się, że ta druga koncepcja przeważała.

Wstępna koncentracja niemiecka, tak jak ją teraz możemy odtworzyć, obejmowała grupę Finlandzką: dywizje niemieckie i finlandzkie; grupę bałtycką z zadaniem okupacji Litwy, Łotwy, Estonii: około 25 dywizji; grupę centralną, mającą działać po obu brzegach błot Prypeci: około 60 do 70 dywizji i grupę południową niemiecko-rumuńsko-węgiersko-słowacką: około 50 dywizji. Gros dywizji pancernych niemieckich znajdowało się w zgrupowaniu centralnym.

By należycie zrozumieć tego rodzaju ugrupowanie poza hipotezą, iż działanie miało przez zdobycie centrów politycznych, a więc Moskwy, pośrednią drogą doprowadzić do osiągnięcia celów strategicznych, należy w pełni uwzględnić geograficznie teren operacji. Błota Prypeci, jak to nam potwierdza historia, rozdzielały zawsze szlaki napadu na Rosję na południe — Kijów i północ — Moskwę. W rejonie na północ od błot Prypeci i na północ od Dźwiny teatr operacyjny poprzerynany jest szeregiem dopływów wodnych, jezior i bagien. Zakwalifikować go musimy jako teren bardzo sprzyjający obronie Leningradu od południa. Nowoczesne środki walki nie rozwiązały trudności połączonych z rozdziałem teatru operacyjnego rosyjskiego przez błota Prypeci. To też plan strategiczny niemiecki obejmował w pierwszej fazie: obejście błot Prypeci od północy i południa jednocześnie, przerwanie linii Stalina na kierunku Smoleńska i Kijowa, zajęcie obu tych miast i stworzenie place d'armes dla dalszego działania bądź w kierunku na Moskwę, bądź w kierunku na Odessę. W tym ogólnym planie działanie grupy finlandzko-niemieckiej uważane być musi za drugorzędne wiązanie sił

przeciwnika na północy. Działanie grupy bałtyckiej uważać musimy za typowy przykład strategii politycznej. Chodziło Niemcom o wykorzystanie nastrojów antysowieckich u ludności litewskiej, łotewskiej i estońskiej, dostarczenie światu argumentów, iż istotnie przeprowadzają oni wyprawę krzyżową antykomunistyczną. Grupa południowa miała wejść do akcji w drugiej fazie po osiągnięciu zdecydowanego powodzenia przez grupę centralną.

Dotychczasowy przebieg wypadków — piszemy to w dwudziestym dniu walki — doprowadził do prawie całkowitego oczyszczenia przedpoja linii Stalina, do nieznacznej penetracji linii Stalina w rejonie Mińsk-Bobrojsk i Ostrów. Szereg stoczonych walk wzdłuż linii Stalina wydaje się wskazywać iż Niemcy szukali wzdłuż całej prawie linii słabych punktów.

Reasumując musimy stwierdzić i podkreślić: **postawionego sobie celu strategicznego Niemcy nie osiągnęli**. W bardzo poważnym stopniu zużyli swoje dywizje pancerne, i nie doprowadzili do połączenia swej grupy pancerniej poza błotami Prypeci, by w ten sposób uzyskać zupełną swobodę strategicznego manewru.

Ugrupowanie sowieckie. Propaganda niemiecka rozgłosiła na cały świat iż 2/3 ogólnych sił sowieckiego frontu zachodniego zgromadzone były w celach zaczepnych na przedpoju linii Stalina. Nie mamy danych, które by nam pozwoliły autorytatywnie rozprawić się z tym twierdzeniem. Musimy jednak zauważyć, że posuwanie się dywizji pancernych niemieckich w rejonie na północ od Białegostoku było tak szybkie, iż wskazuje, że nie napotkało ono w pierwszych dniach na poważniejszy opór, a zatem, **że nie było tam jednostek, które mogłyby go stawić**. Po pierwszych dniach ofensywy doszło albo do ustabilizowania się frontu, względnie do zupełnie nieznacznego posuwania się na kierunku środkowym, i południowym. Wskazywałoby to, iż Niemcy natrafili na **poważne ugrupowanie włąb, wsparte o fortyfikacje**. Przeciwnatarcia przeprowadzone w ostatnim tygodniu przez Rosjan wydają się wskazywać, iż ich koncepcja obrony strategicznej oparta jest o elastyczne ugrupowanie włąb i zasadę przeciwnacierania wszędzie, gdzie ku temu nadarzy się sposobność.

Ogólnie, jak dotychczas, plan obrony strategicznej rosyjskiej określilibyśmy jako grę elastycznych sprężyn, ustawionych szeregowo wtył, przyjmujących uderzenia, zaciskających się aż do granic wytrzymałości, by w końcu zmęczonego do ostatnich granic przeciwnika całą siłą odrzucić.

Wielką niewiadomą jest tutaj sprawa efektywów sowieckich. Musimy zaznaczyć, że efektywy te można obliczać tak pod względem ilości wielkich jednostek, jak i materiału bardzo wysoko. Materiał ludzki posiadają Rosjanie w ilości około 20 milionów ludzi zdolnych do noszenia broni. Produkcję oficerów ze szkół oficerskich i z mianowania z podoficerów mają tak wysoką, że można ją o kreślić rocznie na około conajmniej 12 tysięcy ludzi. Sprawa broni i potrzebnego sprzętu pod względem jakości nie nasuwa zastrzeżeń. Co do ilości sądzimy, iż **z g o d n i e z p o l i t y k ą** powinny być bardzo wielkie. Reasumujemy: obliczamy siły sowieckie na zachodnim froncie na conajmniej 250 D.P., ponad 100 brygad pancernych i około 50 dywizji nowoczesnej kawalerii. Zaznaczamy, że cyfry te bardzo łatwo mogą w praktyce okazać się wyższe o około 50 wielkich jednostek.

Naturalnie cały plan strategiczny rosyjski oparty jest o ilość posiadanych wielkich jednostek. Przyjmując możliwość przewidywanego przez nas stanu. Rosjanie rozwiązaliby sobie problem obrony włąb bardzo łatwo. Na każdym kierunku mogliby być bardzo silni.

Sądząc z dotychczasowego przebiegu kampanii w walce o przedpole linii Stalina, nie ponieśli oni poważniejszej klęski. W drugiej fazie walki wykazały nietylko zaciętość, ale i inicjatywę. Zamykamy zatem ten okres jako ogólnie dla Rosjan korzystny.

Poraz pierwszy w tej wojnie Niemcy, których Blitzkrieg, oparty o walkę nierównymi środkami, kończył się zawsze zwycięsko, zetknęli się z przeciwnikiem doktrynalnie i materialnie równorzędnym. Powstaje pytanie, jak może się rozwinąć dalsza akcja, kiedy siła zaczepna Luftwaffe i jednostek pancernych zostanie zużyta? ; jak mogą zagrać odwody rosyjskie i zgrupowania strategicznie zmodernizowanej kawalerii, jaki to wszystko może mieć wpływ na dalszy przebieg kampanii.

Pozostaje jeszcze do zanotowania kilka faktów. Niektóre z nich są bardzo ważne.

Pierwszy to zawarcie przymierza anglo-rosyjskiego. Niebezpieczeństwo niemieckie okazało się tak wielkie, iż w ogniu walki doszło do przymierza mocarstw o tak zasadniczych różnicach ustrojowych i ideowych. Przymierze to nie wykracza poza ramy najkonieczniejsze do prowadzenia wojny ze wspólnym przeciwnikiem.

Bardzo znamienny jest podział całości dowodzenia sowieckiego na trzy dowództwa: grupy północnej z Woroszyłowem na czele, środkowej z dotychczasowym generalissimusem Tymoszenką i południowej z Budiennym na czele. Świadczy to, że naczelnym wodzem — ponad wszystkimi — jest dziś Stalin i że zamiarem jego jest prowadzić wojnę rewolucyjną, świętą wojnę partii komunistycznej. W tym celu obniżył stanowisko Tymoszenki i dobrał dwu szefów ze starej gwardii bolszewizmu. W polityce wewnętrznej nie poszedł więc Stalin na rozszerzenie frontu, w polityce zewnętrznej podkreślił, iż nie rezygnuje z hasła rewolucyjnych... Z tego faktu należy zdawać sobie sprawę.

Jak doniesiono, oddziały hiszpańskich ochotników wysyłane na front do Rosji, składają się przeważnie ze specjalistów. Należy to rozumieć, iż są to żołnierze z wojny domowej hiszpańskiej, którzy znają się na zdobyczym sprzęcie rosyjskim. Ten sprzęt otrzymują oni zapewne dopiero w strefie przyfrontowej. Okoliczność ta jest ciekawym przyczynkiem do obecnych wypadków.

Fotografia jeńców rosyjskich maszerujących z rękami nad głową — przesłana do Ameryki z frontu walk — każe się domyślać, że Niemcy w wielu wypadkach nie żywią jeńca. Nie wiadomo co robią z ludnością cywilną w strefie walk i przemarśwów wojsk. Gdyby Amerykański Czerwony Krzyż zażądał od Niemców dopuszczenia go w imię ludzkości i miłosierdzia chrześcijańskiego na zajmowane przez Niemców tereny, z zachowania się Niemców możnaby wysnuć wnioski, konieczne dla uregulowania spraw z Niemcami w przyszłości.

Jeżeli chodzi o stosunek nas, Polaków, do tej wojny — to musimy podkreślić, iż wojna ta w najsilniejszym stopniu powiększa nasze wkłady do sprawy ogólnej Aliantów. Na naszych ziemiach realizowana jest **stalinowska teoria pustyni**, z takim entuzjazmem przyjmowana przez opinię angielską. W wielu wypadkach chodzi o okręgi czysto lub przeważnie polskie, jak np. tarnopolszczyzna. Nie są to jednak jedyne ofiary. W potężnej ofensywie powietrznej brytyjskiej, prowadzonej obecnie w zwiększonym natężeniu przeciwko wnętrzu Niemiec, nasze lotnictwo bierze najpełniejszy udział. Dzisiejszy komunikat (11 lipca) notuje: cztery załogi polskie nie powróciły do swoich baz. Niech te atuty krwi i mienia będą podstawą dla naszej dyplomacji do żądania tego, co nam się słusznie należy.

W omawianym okresie problem syryjski zbliża się do rozwiązania. Ta tragedia nieporozumienia, właściwie w rodzinie, nie została przez Brytyjczyków załatwiona sposobami Hunów. Operacje syryjskie mogłyby być szybsze, gdyby dowództwo brytyjskie zdecydowało się palić i burzyć miejscowości, które były tam wszędzie ośrodkami organizacji oporu dla dowództwa wojsk Vichy. Nie zrobiono tego ze względów zrozumiałych. Armia francuska w Syrii stawiała poważny opór, gdyż zgodnie z jej pierwotnym przeznaczeniem była potężnie uzbrojona. Dowództwo brytyjskie umiało ją pokonać, oszczędzając jednakże — a także miasta i ludność — w tym stopniu, by zostawić trwale podwaliny dla dalszego ciągu — przerwanej tylko — przyjaźni i wzajemnego szacunku.

Komunikaty admiralicji brytyjskiej donoszą o licznych sukcesach łodzi podwodnych i Lotnictwa Floty przeciw flocie wojennej i transportowej włoskiej na Morzu Śródziemnym oraz przeciw libijskim portom włoskim. Jest to zły omen dla armii gen. Rommla. Strategicznie zaś biorąc, uśpienie floty włoskiej i przybrzeżnej żegluga niemieckiej na wybrzeżu europejskim może mieć duży wpływ na obniżenie możliwości manewrowych morskich, desantowych i inwazyjnych mocarstw Osi.

Najważniejszym jednak faktem w okresie sprawozdawczym — poza wojną niemiecko-rosyjską — jest zajęcie baz w Islandii przez wojska Stanów Zjednoczonych. Jest to fakt najważniejszy w dotychczasowym przebiegu bitwy o Atlantyk. Jest w tym zrozumienie przez Amerykę zasady tak ważnej w tej wojnie: bis dat qui cito dat.

Lord Byron (1798-1824)

Translated by Adam Mickiewicz

## Childe Harold's Farewell to his Native Land



Adam Mickiewicz



Lord Byron

Rysował Marian Smarzewski  
z reprodukcji kilku portretów  
współczesnych obu poetów.

(Editor's note : Adam Mickiewicz is believed to be the greatest Polish poet. His name is connected with the beginning of romanticism in the Polish literature. While studying at the famous Polish University in Wilno (Vilno) he took much interest in English literature and particularly in Lord Byron's poems. Just for that reason he learnt English and read Shakespeare's, Sir Walter Scott's and Lord Byron's works in English. Then he translated into Polish Lord Byron's "The Corsair", "Darkness" and an extract from "Childe Harold's Pilgrimage" which we are presenting below).

## I

Bywaj mi zdrowy, kraju kochany !  
Już w mglistej nikniesz pomroce ;  
Świsnęły wiatry, szumią bałwany  
I morskie ptactwo świegoce.  
Dalej za słońcem gdzie jasną głowę  
W zachodnie pogrąża piany —  
Tymczasem słońce bywaj mi zdrowe  
Bywaj zdrów kraju kochany !

## II

Za kilka godzin różane zorze  
Promieńmi błysnie jasnemi :  
Obaczę niebo, obaczę morze  
Lecz niezobaczę ziemi.  
Zamek, na którym brzmiało wesele,  
Wieczna żałoba pokryje ;  
Na wałach dzikie porośnie ziele  
U wrót pies wierny zawyje.

## III

Pójdź tu mój pazu — pazu mój miły,  
Co znaczą te łzy i żale ?  
Czyli cię wichrów zdąsane szaty,  
Czy morskie lękają fale ?  
Rozwesel oko, rozjaśnij czoło !  
W dobrym okręcie, w pogodę —  
Lotny nasz sokół nie tak wesoło  
Jak my polecim przez wodę.

## I

Adieu, adieu ! my native shore  
Fades o'er the waters blue ;  
The night-winds sigh, the breakers roar,  
And shrieks the wild sea-mew.  
Yon sun that sets upon the sea  
We follow in his flight :  
Farewell awhile to him and thee,  
My native land — good night !

## II

A few short hours and he will rise  
To give the morrow birth ;  
And I shall hail the main and skies,  
But not my mother earth.  
Deserted is my own good hall,  
Its hearth is desolate ;  
Wild weeds are gathering on the wall :  
My dog howls at the gate.

## III

Come hither, hither, my little page,  
Why dost thou weep and wail ?  
Or dost thou dread the billows' rage,  
Or tremble at the gale ?  
But dash the tear-drop from thine eye ;  
Our ship is swift and strong ;  
Our fleetest falcon scarce can fly  
More merrily along.

## IV

“Niech fala szumi, niech wicher głośny,  
Niedbam pogoda, czy słońce :  
Te łzy wyciska z głębi mej duszy  
Nie bojaźń ale tęsknota.  
Bo tam mój stary ojciec zostanie,  
Tam matka zostanie droga,  
Tam wszyscy moi prócz ciebie, panie,  
Prócz ciebie tylko i Boga.

## V

Ojciec spokojnie mnie błogosławił,  
Nie płacze ani narzeka ;  
Lecz matka, którą we łzach zostawił,  
Z jakąż tęsknotą nas czeka ?”  
Dość, dość mój paziu ! te łzy dziecinne  
Żrenicy twojej przystoją ;  
Gdybym miał równie serce niewinne,  
Widziałbyś we łzach i moją.

## VI

Pójdź tu mój giermku, giermku mój młody !  
Skąd ci ta bladeść na twarzy ?  
Czy rozhukanej lękasz się wody,  
Czyli francuskich korsarzy ?  
“O nie Haroldzie ! niedbam o życie,  
Niedbam o losów igrzyska :  
Alem zostawił żonę i dziecię.  
To mi łzy z oczu wyciska.

## VII

Żona na końcu twojego sioła,  
W zielonej mieszka dąbrowie ;  
Gdy dziecię z płaczem ojca zawoła :  
Cóż mu nieszczęsną odpowie ?”  
Dość, dość mój giermku ! słuszna twa żalność ;  
Ja choć tej ganić niemogę,  
Mniejszą mam czułość, czy większą stałość :  
Śmiejąc się puszczam się w drogę !

## VIII

Kochanki, żony płacz mnie niewzruszy —  
Bo nim zabłyśnie poranek,  
Z błękitnych oczu te łzy osuszy  
Nowy mąż, nowy kochanek —  
Nieżal mi ziemi gdzim młodość strawił,  
Nie straszne podróże wodne ;  
Żałuję tylko żem niezostawił  
Nic coby było leż godne.

## IX

Teraz po świecie błądę szerokim,  
I pędzę życie tułaczę ;  
Czegoż mam płakać, za kim i po kim  
Kiedy nikt po mnie nie płacze ? —  
Pies chyba tylko zawyje zrana,  
Nim obcą karmiony ręką,  
Kiedyś swojego dawnego pana  
Wściekłą powita pasczczką.

## X

Już okręt piersią kraje głębinę,  
I żagle na wiatr rozwinął :  
Niedbam ku jakim brzegom popłynę  
Bylebym nazad niepłynął,  
Gdy mnie twe jasne znudzą kryształę,  
Ogromna modra płaszczyzna,  
Powitam lasy, pustynie, skały —  
Bądź zdrowa luba Ojczyzno !

## IV

“Let winds be shrill, let waves roll high,  
I fear not wave nor wind ;  
Yet marvel not, Sir Childe, that I  
Am sorrowful in mind ;  
For I have from my father gone,  
A mother whom I love,  
And have no friends save these alone,  
But thee — and One above.

## V

My father bless'd me fervently,  
Yet did not much complain ;  
But sorely will my mother sigh  
Till I come back again.”  
Enough, enough, my little lad,  
Such tears become thine eye ;  
If I thy guileless bosom had,  
Mine own would not be dry.

## VI

Come hither, hither, my staunch yeoman,  
Why dost thou look so pale ?  
Or dost thou dread a French foeman ?  
Or shiver at the gale ?  
“Deem'st thou I tremble for my life ?  
Sir Childe, I'm not so weak ;  
But thinking on an absent wife  
Will blanch a faithful cheek.

## VII

My spouse and boys dwell near thy hall,  
Along the bordering lake,  
And when they on their father call,  
What answer shall she make ?” —  
Enough, enough, my yeoman good,  
Thy grief let none gainsay ;  
But I, who am of lighter mood,  
Will laugh to flee away.

## VIII

For who would trust the seeming sighs  
Of wife or paramour ?  
Fresh feres will dry the bright blue eyes  
We late saw streaming o'er.  
For pleasures past I do not grieve,  
Not perils gathering near ;  
My greatest grief is that I leave  
No thing that claims a tear.

## IX

And now I'm in the world alone,  
Upon the wide sea ;  
But why should I for others groan,  
When none will sigh for me ?  
Perchance my dog will whine in vain,  
Till fed by strangers' hands ;  
But long ere I come back again  
He'd tear me where he stands.

## X

With thee, my bark, I'll swiftly go  
Athwart the foaming brine ;  
Nor care what land thou bear'st me to  
So not again to mine.  
Welcome, welcome, ye dark blue waves !  
And when you fail my sight,  
Welcome, ye deserts and ye caves !  
My native land — good night !

Jerzy Pietrkiewicz

## Paderewski\*

(Pisane w Angers w kwietniu 1940)

Tak —

sam się dobrowolnie zamknąłem w tej ciszy,  
poomacku dotykam dźwięków, które pamięć  
wyrzuciła na brzegi. Wiem: rozbity wrak  
pozostał. Kurhan z dźwięków wysoko. Znów noc.

Lecz nie dotknę, nie dotknę najbielszych klawiszy.  
Jak kości świecą one. Piszczelom nie skłamię.  
nie będę rozgrzebywał pogrzebanych nut.

Ach, biało mi w tej ciszy  
od białych klawiszy —  
polski to śnieg?  
Czarne nuty po nocach  
odbijają się w oczach —  
potem krew wzdłuż melodii jak ścieg.

Porozgniatały czołgi, rozdeptały koła  
pieśni moje, o wargach rozchylonych w sny —  
i już z pól mazowieckich fujarka nie woła,  
jeno wierzba nad strugą wdowim szumem drży.

Na księżycowych strunach  
(sonata — jakby luna)  
palce mi złożyć daj . . .  
Pięciolinie dróg polnych,  
wiatr nut pełen, wiatr wolny —  
fujarko graj . . .

Tak.

Sam się dobrowolnie zamknąłem w tej ciszy,  
wśród ścian muzycznej pamięci.  
Z krwi wojennej pieczęcie — najstraszniejszy lak,  
który nigdy nie stygnie — pieczętuj klawisze —  
raz po raz —  
raz po raz —

Oto idą skroś nocy nowi polscy święci,  
nachyla się nademną każda martwa twarz —  
z rozdeptanymi wargami,  
z zamarzniętymi łzami —  
o Jezu!

Pozwólcie wyjść z tej ciszy głuchej jak z kurhanu  
na wicher, pod kopyta cwałujących koni.  
Pozwólcie — dajcie oddech poloneza ścianom  
i karabin wepchnijcie do zgrzybiałych dłoni!

Stratujcie moje dźwięki, stratujcie moje serce, stratujcie myśli,  
wspomnienia.

Wierzby na stos — niech się palą! — piach dróg pod czołgi —  
niech dymi!

Muzyko drutów kolczastych, muzyko z lochów więzienia  
krzycz nutami nowymi, innymi!

Oto czerepy, piszczele,  
fortepian gra — fortepian szkielet.  
Buława pośród nut.  
Szopen kłosy potrąca,  
bliżej makom do słońca.

Wiem: stąd nasz ród.

\* Wielki artysta postanowił po klęsce wrześniowej Polski pozbawić się najwyższej radości życia osobistego — muzyki — i nie zasiać do fortepianu dopóki Polska nie będzie wolna.—Przyp. Red. "M.P."

## Ignacy Paderewski

**B**YŁ zjawiskiem bardzo niezwykłym, tak niezwykłym, że niewątpliwie przejdzie nie tylko do historii, ale i do legendy. Historia zajmie się nim jako patriotą, legenda zaś oplecie jego sztukę i wirtuozerię. Obie, i historia i legenda będą prawdziwe.

Nie myślimy tu sztuki jego ukrywać pod korcem, ni wstydliwie o niej zapominać wobec patriotycznej wielkiej zasługi. Nie, muzyka była głęboką treścią jestestwa Paderewskiego, z niej wyszedł, z niej wyrósł, nią żył. Ona go wyrzeźbiła. I ją właśnie, swą muzykę i swą sztukę Polsce przekazał, jako swój pierwszy dar królewski.

Sztuka ta w dużej mierze przejdzie do legendy, bo była jednak przede wszystkim sztuką wirtuoza i wykonawcy, a w wtórnej mierze dopiero dorobkiem kompozytora. **Manru** było operą raczej nieudaną, utwory nieliczne, pisane na orkiestrę były w dużym stopniu jeno przerzuceniem na nie-fortepian wirtuozerii właśnie fortepianowej. Na fortepian stworzył Paderewski również niezbyt liczne kompozycje, ale nacechowane dużą mocą i jędrnością koncepcji, uskrzydłonej bardzo wyraźnie porywem i maestrią wirtuoza. Są to śliczne Wariacje, poważna — czemu tak mało grana? — Sonata, a też zbyt często grany Menuet i tańszy, mniej wykwinny Krakowiak. Utwory te analiza muzyczna oceniać kiedyś będzie jako klucz do poznania zaginionej tajemnicy wirtuozostwa, odtwórczej gry Paderewskiego. Tajemnica ta, mimo wszelkich płyt i naskłuchów zniknie kiedyś w oparach przekazów tradycji i legendy.

Nazwisko Paderewskiego na przełomie obu wieków, XIX-go i XX-go, było w zakresie muzycznej wirtuozerii absolutnie dominujące. Prześcigało ono, nazwiska Liszta, Antoniego Rubinsteina czy też Eugeniusza d'Alberty i Busoniego, tak jak i skrzypków Kubelika i Ysaye'a. Jeśli się chciało wspomnieć kogoś, kto by w owych czasach był odpowiednikiem legendarnej, prawie demonicznej postaci Paganiniego, trzeba było sięgnąć myślą do Paderewskiego. Tylko że go nikt nie posądzal, jak Paganiniego, o pakt z szatanem . . .

Wirtuozostwo to warte jest analizy. Obejmowało całego człowieka. Postać i gest, strój i znane uczesanie stroiło nie tylko sąd o artyście, ale bodaj i samą jego sztukę. Łatwo powiedzieć, że ta postać i ognista czupryna, charakterystyczne zmruczenie oczu, zmarszczenie czoła były czymś zewnętrznym czysto i mało istotnym, a nawet może niebardzo szczerym, zamierzonym pozorem. Cała reszta postaci i życia Paderewskiego świadczą jednak o jego absolutnej szczerości. Widocznie były to jakieś konieczne szczeble, na których rozwieszał atmosferę otaczającą jego sztukę: po tych szczeblach, jakby po drabinie jakóbowej, wspinał się widocznie artysta na szczyty swojej wizji wirtuoza. Rysy te przejdą do legendy, tak jak u Paganiniego: trzeba przestrzec przed ich lekkomyślnym ocenianiem.

Sama natura gry Paderewskiego mówiła przeciw o jego bezwzględnej szczerości i muzycznej bezpośredniości. Muzyka ta była tak szczerą, że aż zasadniczo nierówna. Nie należał on do tych artystów, którzy potrafią sztukę swą tak od siebie oddzielić, że jest zawsze idealnie równa, nie wykazująca na swej nienagannie czystej, litej tafli żadnej zmarszczki idącej od wewnętrznych trosk czy zatargów. Paderewski miał swoje zły i dobre wieczory. Był w tym element dramatycznej niespodzianki: nigdy nie można było przewidzieć zgóry jak on zagra. Jako sztukę dla sztuki można było przenosić nad niego innych pianistów, przede wszystkim także Polaka, Józefa Hofmana, zawsze klasycznie równego, nawet gdy gra romantyczną muzykę. Ale momenty Paderewski miał niezrównane, potężne i wyniosłe. Grę tę zawsze cechowała powaga i dostojność. Można by tu użyć słowa: powaga wieszczą: wieszczą w muzyce. Pojęcie i słowo bardzo polskie, zrozumiałe dla nas i niewymagające dalszego objaśnienia.



Pod tą wspinałą karierą artystyczną kryło się, jak u tylu Polaków, głębokie marzenie, **by Polska miała z tego posługę.**

Cała druga część życia Paderewskiego miała tę prawdę wyciągnąć na światło dzienne.

Pierwszym bodaj publicznym przejawem zainteresowań politycznych wielkiego artysty był jego akt grunwaldzki z roku 1910, ufundowanie i odsłonięcie pomnika Jagielly naprzeciw Barbakanu krakowskiego. Wynikł z tego najnaturalniej zjazd ogólnosłowiański, niedwuznacznie skierowany przeciw Niemcom. Wtedy to po raz pierwszy również okazało się, że artyzm Paderewskiego miał obok muzyki inne jeszcze narzędzie. Był to mówca z Bożej łaski, rzeźbiący słowo podobnie jak później Karol Hubert Rostworowski, porywający swą siłą, polemem i znów całą postacią, przeżywającą sobą to co mówił. Ten pomruk na chwilę zjednoczonej Słowiańszczyzny zwiastował wtedy Niemcom w roku 1910 zbliżający się rok 1918 . . .

Wielka Wojna przemieniła całkowicie artystę w patriotę. Mając pierwszorzędne w Ameryce nazwisko, rzucił jego ciężar na szalę w akcji dla Polski o punkt 13 Wilsona, o zjednoczenie ziem polskich, o dostęp do morza, i ówczesną rekrutację dla armii hallerowskiej: jego dar słowa mógł wtedy zabłysnąć w całej pełni. Był dalej artystą w każdym calu, artystą zaprzęgniętym w służbę Ojczyźnie. Jego polityka nie płynęła z politycznej głowy, ale z gorącego polskiego serca. Podobny był nieco w politycznym działaniu do łabędzia chodzącego po ziemi: trochę mu jego długie skrzydła przeszkadzały. Wspomnił tymi dniami Atticus w Sunday Times'ie, że w czasie konferencji Wersalskiej przypominał Paderewski Shelley'a wołającego o gwiazdy: jego gwiazdą była Polska . . .

Doba traktatu Wersalskiego, który wraz z Romanem Dmowskim podpisał, pozwałała mu również wyzyskać ogromne stosunki w świecie międzynarodowym, zwłaszcza anglosaskim. Człł się na tym gruncie swobodnie, mógł nawiązywać i snuć dalej, parować i szermować. Jego premierostwo w kraju po minionej fali entuzjazmu, z jakim witano jego wielkie polskie serce, rozbiło się szybko o niedostateczną znajomość terenu, zwłaszcza gdy na tym terenie szerzyć się poczęły intrygi piłsudczyzny rzucone na tło rozbitcia stronnictw. Niemniej do roku 1926 potencjalnie możliwość odegrania znów roli przez Paderewskiego istniała wciąż (dziennik Rzeczpospolita). Po roku 1926 stawało się coraz jaśniejsze, że do kraju nie wróci. Po Brześciu i Berezie, po jego odezwie z roku 1937, był uważany przez régime sanacyjny za wroga.

Wrócił w tym powojennym okresie do swej sztuki i nią dalej Polsce służył. Każdy koncert był płomienną, samorzutną manifestacją na rzecz Polski. W Europie grał wyłącznie na cele publiczne. Pamiętam w jakimś roku dwudziestym któryms koncert w paryskim Chatelet, z orkiestrą Colonne'a, na rzecz pomnika dla znakomitego francuskiego dyrygenta Edwarda Colonne, koncert, po którym wyprzęgnięto mu konie z landa, a okoliczne ulice i nadbrzeża Sekwany, czarne od mrowia ludzkiego, nie chciały go przepuścić. Nie zapomnę malowniczych dachów starych domów Paryża o charakterystycznych wielopiętrowych mansardach, poprostu oblepionych ludźmi wypatrującymi postaci premiera-pianisty i krzyczącymi pełną pierśią: Vive la Pologne!

Postać, raz jeszcze, bardzo wyjątkowa. Całe życie nad sobą pracował. Czytał mnóstwo. Był wielostronnie wykształcony, nic nie wyłączny w swych upodobaniach i zainteresowaniach. Był tu zakrojony na renesansową miarę i łączył w sobie romantyzm z renesansowością.

Zaś w polskiej pamięci żyć będzie jako jeden z tych wielkich Polaków, którzy, wierni swej polskiej tradycji, gwiazdę swoją oddali na usługi Narodu.

Zygmunt Kukulski

## Prawo żywe w "Ustawach" Komisji Edukacji Narodowej\*

### III. DROGOWSKAZ NA PRZYSZŁOŚĆ.

Z przytoczonych urywków bije taka moc świata wczorajszego, że starczy go na dzień dzisiejszy a i na jutrzejszy dla oświecenia drogi naszego wychowania narodowego.

Ze Ustawy tchną wielkim duchem przeszłości i są drogowskazem na przyszłość, wystarczy zebrać tylko istotne myśli, rozrzucone w cytatach i powiązać je w system pojęć pedagogicznych, aby się o tym dowodnie przekonać.

Przed wszystkim już w samym powoływaniu się Komisji Edukacyjnej na przywileje królewskie, poręczające niezależność nauczycielstwa, widać tendencję zachowania ciągłości pracy wychowawczej, a w ustanowieniu autonomicznego stanu akademickiego, nieskrępowanego czynnikami administracyjnymi, przebija się duch głęboko ujętej swobody, jedno ze specjalnych, odwiecznych znamion charakteru polskiego. Wolność i niezależność nauczycielstwa to bezcenny klejnot z bogatego skarbca tradycji, przekazanego nam przez Ustawy Komisji.

Zadanie edukacji narodowej upatrywała Komisja w oświeceniu młodzieży przez nauczanie a głównie we wdrożeniu jej w dobre obyczaje przy pomocy wychowania religijno-moralnego i fizycznego dla jej osobistego i ogólnego dobra, t.j., aby ją uczynić szczęśliwą i przysposobioną do wykonywania powinności, związanych z obowiązkami obywatela-żołnierza, sprawiedliwego i honorowego obrońcy kraju swojego. Przy czym Komisja dążyła do stworzenia nowego ideału "człowieka i obywatela", a mianowicie typu człowieka pracy i obowiązku w duchu nowożytnym, odbiegającym od przeszłości, która miała na widoku dobrego jedynie chrześcijanina czy też rycerza-chrześcijanina. Stąd celem wychowania — w myśl Ustaw — było wyrobienie szlachetnych, dzielnych, niepodległych i pełnych cnót społeczno-obywatelskich, charakterów na zasadzie życia chrześcijańskiego i w atmosferze dobrze zrozumianej swobody i wolności, uwzględniającej każdą indywidualność, a odrzucającej wszelki przymus, bezdusność, tresurę i szablon.

Ideał wychowawczy, opisany w Ustawach Komisji, ma swoją własną, oryginalną oś w idei służby Ojczyźnie, wyrażonej w słowach "dobrego Oyczyzny syna" czyli dobrego człowieka i obywatela, t.j. nie tylko oświeconego, ale i uczciwego w życiu prywatnym, społecznym i publicznym człowieka oraz dzielnego obywatela. Otóż ten nieznanym wiekowi XVIII ideał Ojczyzny Komisja Edukacyjna połączyła z tradycyjnym ideałem dobrego chrześcijanina oraz z nowoczesnym ideałem pełnego człowieka czyli oddanego dobru ludzkości, ale i o swoje dobro dbającego, — i w ten sposób doszła do wielostronnego ideału wychowawczego w obliczu biegunowo odległych i jednostronnych ideałów XVIII stulecia: abstrakcyjnej ludzkości i skrajnego indywidualizmu.

Co prawda to ów rdzeń Ustaw: służba Ojczyźnie, jeden z zasadniczych celów wychowania narodowego, odziedziczyła Komisja w spadku po Konarskim, który na otwarciu nowego siedliska "Collegium Nobilium" w dniu 21 września 1754 r. wygłosił świetną "Mowę o kształtowaniu uczciwego człowieka i dobrego obywatela", zawierającą ideały przyświecające jego pedagogice: wychowanie ludzi uczciwych i dzielnych obywateli.<sup>1</sup>

W ujęciu "uczciwego człowieka" Konarski różnił się od ówczesnych myślicieli zachodnio-europejskich, którzy zarzucali moralność, opartą na Objawieniu, a głosili moralność, zasadzającą się na rozsądku oraz będącą odzwierciedleniem życia tak zwanych "ludzi przyzwoitych". Wielki reformator szkół pijarskich wśród cnót uczciwego człowieka umieszcza na pierwszym miejscu religijność jako najskuteczniejszy środek utwierdzenia człowieka pod względem moralnym, potem sprawiedliwość, z widoków społecznych, a następnie posłuszeństwo z uwagi na pedagogiczne jego znaczenie. W pojmowaniu znów "do-

brego obywatela" Konarski daleko odszedł od pedagogiki Zachodu, która wobec autokratycznych rządów w ówczesnych Niemczech, Francji czy Włoszech pod mianownik cnót obywatelskich mogła podciągnąć najwyżej bezwzględne posłuszeństwo rozkazom panujących głów. Tymczasem w Polsce wszystko zależało od praworządności obywateli, ich miłości ojczyzny, ofiarności, sumienności w urzędach. Stąd też Konarski wypełnia pojęcie dobrego obywatela istotną treścią w formie głównych cech takich, jak: wierność, szacunek i posłuszeństwo królowi, podporządkowanie się władzom i urzędom, poszanowanie praw krajowych, a dalej podaje cały katechizm moralno-obywatelskich cnót szczegółowych, z których do najważniejszych zaliczyć można: sumienne płacenie wszelkich danin i podatków państwowych oraz gotowość do obrony ojczyzny, religii i króla własnym orężem i mieniem.

A trzeba pamiętać o tym także, że w Polsce — jak nigdzie na kontynencie — wychowanie i wykształcenie obywateli wyciskało swoje piętno na losach Rzeczypospolitej od czasu zdobycia władzy przez szlachtę w państwie, t.j. od paktu w Koszycach za króla Ludwika Węgierskiego w 1374 roku. Odtąd bowiem naród szlachecki stał się prawodawcą w sejmach, od tego czasu istnieje w Polsce zasada polityczna i konstytucyjna "Nil de nobis sine nobis" — nic o nas bez nas — co oznacza, że państwo polskie nakazywała, aby się nic nie działo w państwie poza sejmem. A było to podówczas maksimum ustroju republikańskiego i demokratycznego, czego nie miało żadne państwo na kontynencie. Wyprzedziła nas tylko Anglia o jeden wiek swoim sławnym aktem wolności "Magna Charta" (1215), uważanym za pierwszą konstytucję europejską, ale nie trzeba zapominać, że dotyczył on jedynie małej garstki baronów, podczas gdy prawo osobistej wolności "neminem captivabimus nisi iure victum," wprowadzone w Polsce za króla Władysława II Jagiełły w 1430 roku, a więc dokładnie na 349 lat przed francuską deklaracją praw człowieka (1779) i na 249 lat przed angielskim prawem "Habeas Corpus" (1679), — obejmowało całą szlachtę, t.j. można powiedzieć dziesiątą część narodu w ogólności, a całość narodu politycznego.<sup>2</sup>

Jakże uderzające jest podobieństwo jedynej na kontynencie Polski do Anglii w odniesieniu do rozwoju wolności i swobód obywatelskich. Wobec tego nie dziw, że i cele oświaty musiały mieć punkty styczne, że poglądy pedagogiczne Konarskiego, a tym samym i Komisji Edukacyjnej, zahaczają mocno o wyobrażenia dobrze w Polsce znanego, angielskiego filozofa Jana Locke'a, autora "Myśli o wychowaniu" (1693) i jednego z najwybitniejszych nowatorów w dobie pedagogiki realistyczno-racjonalistycznej. Locke niewątpliwie wywarł wielki wpływ na bieg spraw edukacyjnych, głosząc, że wiedza ma być w służbie wychowania moralnego ("kształcenie umysłów to najmniejsza część wychowania" — na tym stanowisku stanął Konarski i teoretyk Komisji Ed. ks. A. Popławski, uważając edukację, moralną za najpotrzebniejszą i za "najpiękniejszy owoc" edukacji fizycznej i umysłowej), że główną rzeczą w wychowaniu jest ciągłe ćwiczenie i przyzwyczajanie i że szczęśliwość człowieka polega na zahartowaniu fizycznym, na naturalnej pieczy o ciało, na zdrowej organizacji moralno-umysłowej i na znajomości świata i ludzi.

I nie jest bynajmniej rzeczą przypadku, że Locke w swoich poglądach pedagogicznych zarzuca intelektualny punkt wyjścia na rzecz zdrowej organizacji moralnej, a Komisja Edukacyjna wysuwa ideał "dobrego Oyczyzny syna", jeżeli się zważy, że tak Anglia jak i Polska są od wieków państwami konstytucyjno-parlamentarnymi, a dalej, że druga rewolucja angielska w 1680 roku doprowadziła do ostatecznego triumfu Parlamentu

<sup>1</sup> Ideały pedagogiczne Konarskiego omawia wyczerpująco prof. St. Kot w "Reformie szkolnej St. Konarskiego", Kraków 1923.

<sup>2</sup> Zwraca uwagę na te fakty wydana przed obecną wojną książka G. Olechowskiego p.t. "Księga nowej wiary".

nad władzą królewską, kiedy w Polsce dużo wcześniej szlachta zdobyła zwierzchniczą władzę w państwie.

Stąd też ani Konarskiemu, a tym więcej Komisji Edukacyjnej nie wystarczył już ideał wychowawczy, przekazany przez przeszłość i tradycję szkół jezuickich. Komisja zmierzała wyraźnie do uformowania nowego typu "człowieka i obywatela" przez należyte pobudzanie i rozwijanie energii moralnej, by uzdolnić młodzież do spełniania tak indywidualnych jak i społecznych obowiązków dla zapewnienia osobistego i powszechnego szczęścia.

Można się nie zgadzać z zalecanym przez Komisję utylitarystycznym, choć pojętym idealnie bez wszelakiego oportunistycznego, ale trzeba konieczność uznać, że najwyższa nasza magistratura szkolna oparła odrodzenie ducha narodowego na zdrowej podstawie szlachetnie ujętej etyki społecznej, ufundowanej na niezależnej nauce moralnej, uświęconej życiem chrześcijańskim, — bo na zasadzie liczenia się z pożytkiem społeczeństwa i narodu, która tłumiała wszelki skrajny egoizm i indywidualizm.

Chciała więc Komisja Edukacji Narodowej, jednym słowem, wychować dobrego człowieka, dobrego chrześcijanina i dobrego Polaka-obywatela w myśl słów, które na sejmie 1773 roku wypowiedział poseł krakowski, Feliks Oraczewski: "Trzeba nam ludzi zrobić Polakami, a Polaków obywatelami".

Stosownie do tego celu zwraca Komisja szczególną uwagę na edukację fizyczną, aby usposobić młodzież do poznania prawdy oraz do kształcenia serca i woli, w ogóle charakteru dziecka z uwzględnieniem jego polskiej natury, a za dział najważniejszy i syntezę całej pracy pedagogicznej uważa wychowanie moralno-obywatelskie oraz zostającą z nim w związku edukację religijną, a więc staranne wychowanie młodego pokolenia pod względem religijno-moralnym, jak i społeczno-politycznym, by móc w ten sposób skutecznie zwalczyć główne wady społeczeństwa szlacheckiego.

Cały zaś system edukacyjny przenika gorąca, czysta i ofiarna miłość Ojczyzny, która ma porwać młodzież polską do sumiennej i obowiązkowej pracy oraz rozbudzić w niej żywe pragnienie usług obywatelskich ma przyszłość.

A choć Ustawy, kładąc fundament pod odrodzenie narodowe, nie zapobiegły rozbiorem, wychowały nowe pokolenie — to, co oklaskiwało dzieło wielkiego sejmu, Konstytucję 3 maja, a również na patriotycznym cieple szkół Komisji wychowali się żołnierze Kościuszkowscy i z tych szkół wyszły w znacznej części legiony polskie, które pieśnią "Jeszcze nie zginęła" rozgłosiły światu wiarę w odrodzenie Polski; dalej idea Komisji i jej prac przyświecała odtąd organizatorom i reformatorom szkoły polskiej w osobach: Czartoryskiego, Czackiego, Wielopolskiego i Korzeniowskiego, bo, jak Asnyk powiedział:

"Myśl, która dobru powszechnemu służy,  
Wiedzie za sobą duchów zastęp duży,  
Jak łańcuch w niebo lecących zórawi".

#### IV. NIEŚMIERTELNE WARTOŚCI USTAW KOMISJI EDUKACYJNEJ.

Jak nie wszystkie zdobycze epoki oświecenia przetrwały, ale są i takie, których nie dotknął ząb czasu w dobie romantyzmu, pozytywizmu, czy nowoczesnego idealizmu, ani nie poźre szalejąca w chwili obecnej totalizm; tak samo ma się rzecz z Ustawami Komisji i jej praktyką: jedne zasady przebrzmiały wobec postępu, drugie zaś ostały się i żyć będą jako mądre myśli pedagogiczne i patriotyczne o nieśmiertelnych walorach.

Do największych wartości wychowawczych Komisji Edukacyjnej należy ujęcie głównego zadania szkoły w słowa: "Ucznia sposobnym ze wszystkich miar uczynić do tego, żeby i iemu było dobrze i z nim było dobrze" oraz gruntowanie szczęścia osobistego i zbiorowego na moralności jednostkowej i społecznej.

A już bezsprzecznie dowodem polskiej genialności było oparcie jedności celów nauczania i wychowania na wynikającej z postulatu rozumienia nauce moralnej, niezależnej od nauki chrześcijańskiej, — oraz na nauce obywatelskiej.

Polska — pierwsza na świecie — wprowadziła do szkoły naukę moralną, nieznaną szkołom nowożytnym przedmiot, a warto zapamiętać, że grubo później wybitny, chrześcijański pedagog, Fr. Foerster, przemawia za wprowadzeniem tego przedmiotu do programu szkoły średniej pod nazwą "nauki o życiu".

Z tego oraz z faktu przemiany dawnego systemu uczenia,

polegającego na tym, że zamiast nauczycieli przechodzących ze swymi uczniami z klasy do klasy, zaprowadzono w czterech wyższych klasach szkoły średniej system nauczycieli fachowych, odrębnych dla każdego przedmiotu, — wynika, że nasza Komisja Edukacyjna stała na czele ruchu pedagogicznego w Europie tak co do rozszerzenia i pogłębienia planu wychowawczego, jak i co do sposobu nauczania.

Przy rozpatrywaniu Ustaw budzi podziw sam plan organizacji szkolnej, dla którego punktem wyjścia była zasada: jedności nauki i dozoru szkolnego. Co prawda zasady organizacji oświaty zawdzięcza Komisja Francji, ale wcielenie ich w czyn po raz pierwszy przed innymi narodami — to już dzieło Polski.

Niewątpliwie też zasługą Komisji jest rzucenie podwalin pod demokratyzację oświaty, wprowadzenie do szkoły języka polskiego, jako wykładowego, uwzględnienie zdrowych zasad nauczania "na rozum i pojęcie" oraz zalecanie pogłębienia, ożywienia, użyteczności i upraktycznienia szkoły, wreszcie troska o wychowanie publiczne "w jednym sposobie i w jednym duchu", aby wychować młodzież na polskich obywateli z silnym poczuciem przynależności do państwa polskiego.

Na koniec jeszcze jedna wprost bezcenna i trwała wartość z przebogatego skarbcza Ustaw: założenie osobnego, niezależnego stanu nauczycielskiego, "przejętego ważnością urzędu i świętością powinności swoich", a powołanego do krzewienia oświaty i miłości Ojczyzny. Jeżeli dodamy do tego wybieranie na urzędy w stanie całym i w zgromadzeniach akademickich, to dopiero zrozumiemy, jak wysoko Komisja ceniła powołanie nauczycielstwa, kiedy jego byt i funkcje oparła na zasadzie autonomicznej — i należycie przemówią do nas fatalne skutki zbiurokratyzowania szkoły i nauczyciela na kontynencie w ciągu XIX i w początkach XX wieku.

Wobec olbrzymich, nieprzedawnionych i czekających na kontynuację walorów Ustaw, maleją cechy charakterystyczne dla wieku oświecenia a pozostające w związku z filozoficznym systemem zbudowanym na utylitarystyce, który był podstawą myślenia twórców Komisji Edukacji Narodowej.

Tym się tłumaczy nadmierne, niekiedy przesadne, podkreślanie w Ustawach pożytku, jaki nauki przynoszą w życiu, co jednak można historycznie usprawiedliwić w stosunku do Polski gwałtowną potrzebą praktycznych, o pożytku społeczeństwa myślących obywateli.

Ale z drugiej strony trzeba przyznać, że w takich warunkach i w takiej atmosferze musiało braknąć miejsca dla wychowania estetycznego i dla kulturowania wiedzy czystej, teoretycznej, o czym pomyślał dopiero wiek XIX.

Jeżeli zatem program naukowo-wychowawczy Komisji wykazuje jakie słabe strony, które nie wytrzymują krytyki przy dzisiejszym stanie nauki, np. oparcie bodźca postępowania oraz powinności i cnót na teorii utylitarystycznej, — to były błędy moralistów XVIII w., którzy porządek moralno-społeczny starali się wyprowadzić z "przyrodzenia" na drodze rozumowania, wierząc, że sama natura człowieka z potrzeby dochodzi do moralności, — a dalej psychologiczne błędy racjonalistycznego pojmowania dziecka jako człowieka pełnego, ale w miniaturze.

Zresztą już same Ustawy uznawały fundamentalność niektórych tylko przepisów, zakładając co do innych możliwość odmiany, poprawy i doskonalenia.



Polska, która w sensie kulturalnym leży nad Morzem Śródziemnym i swoją łacińskość musiała sama zdobywać, w drugiej połowie swego odrodzonego bytu politycznego, — kiedy znajdowała się na rozstajnych drogach między parlamentarną demokracją a monopartyjnym reżimem totalistycznym, — zbroczyła z wytkniętej jej przez doświadczenie wieków i tradycję narodową torów edukacyjnych, oryginalnych i swoistych a przy tym o charakterze uniwersalności, skręcając w obce jej duchowi zaułki abstrakcyjnej algebry pedagogicznej. Jeżeli dziś elektron, podstawowa jednostka w fizyce współczesnej, raduje się ze swych indywidualnych własności — to człowiek, podstawowa jednostka w ramach narodu i państwa, miałby spaść do rzędu bezdusznego atomu w dawnym pojmowaniu? Nie! Nigdy! Przenigdy!

Stąd nasze wychowanie narodowe musi się oprzeć na systemie polskiej edukacji, którą, przy dążnościach nawskroś społecznych znamionują: swoboda, wolność, indywidualność — niezbędny warunek wszelkiej twórczości.



Na tych zasadach wychowani byliśmy narodem, który potęgą swego ducha i kultury promieniował daleko na Wschód i Zachód. Zjednoczona Monarchia Polsko-Litewska — Polskie Imperium — która doszła do wyżyn potęgi i znaczenia międzynarodowego za dynastii Jagiellonów, była prawdziwą Wspólnotą wolnych narodów.

A Polska, jak była narodem i państwem konstytucyjno-

parlamentarnym od XIV wielku, tak będzie nim nadal, choć z kraju szlachty — jak przewiduje prof. R. Dyboski<sup>1</sup> — stanie się krajem chłopów, a — jakbyśmy powiedzieli — krajem ludzi pracy i obowiązku.

KONIEC.

<sup>1</sup> W artykule "Polska dawniej i dziś" w wydawn. "Polska", Nowy York 1939.

## Z prasy i publicystyki

### POLACY JAKO ZNAWCY ZAGADNIEŃ NIEMIECKICH I ROSYJSKICH

W lipcowym zeszyście miesięcznika "The Nineteenth Century and After" jak zwykle najciekawszy jest artykuł wstępny, pt. "The Situation" pióra naczelnego redaktora tego pisma.

Autor wypowiada na wstępie szereg krytycznych uwag co do momentów psychicznych i sposobu prowadzenia wojny przez W. Brytanię.

"Nie tak nie wytwarza wojen — stwierdza on —, jak założenie, że wojen nie będzie. W czasach pokoju istnieje tylko jedno bezpieczne założenie: że wojna jest nieunikniona. Gdyby Anglia przyjęła to założenie i działała zgodnie z nim, wówczas albo by zażegnała wojnę jej grożącą, albo, gdyby wojna nadeszła, wygrałaby ją szybko. Gdyby to było jej założeniem po Pierwszej Wojnie Światowej, nie byłoby Drugiej Wojny. Jeśli przyjmie to założenie po Drugiej Wojnie, nie będzie Trzeciej.

"W czasie wojny jest rzeczą bardzo niebezpieczną — a może stać się i rzeczą fatalną — zakładać, że klęska jest niemożliwa. Nie jest wystarczające rozmyślać nad tym, jak może być wygrana Druga Wojna Światowa. Jest rzeczą konieczną rozważyć, jak może być ona przegrana. Nie każda wojna może być wygrana — lecz każda wojna może być przegrana. Niemcy byli znacznie lepiej przygotowani do tej wojny niż ich nieprzyjaciele i zrobili większy wysiłek narodowy. Nie są to jednak wyłączne przyczyny, dla których uzyskiwali zwycięstwo po zwycięstwie. Myśleli oni więcej i mocniej niż Anglicy i Francuzi — zarówno przed wojną, jak od chwili jej wybuchu. Przewaga w liczbach, w uzbrojeniu i gotowości nie jest wystarczającą, jeśli zaniedbywana jest najpotężniejsza ze wszystkich broni myśl. By wygrać wojnę trzeba myśleć dużo i mocno".

Autor artykułu zajmuje się w dalszych jego częściach m.i. zagadnieniem propagandy i roli narodów, ujarzmionych przez Hitlera.

"Polacy i Czesi — pisze — mogą rozwinąć potężny opór przeciw panowaniu niemieckiemu, lecz dopiero gdy potęga armij niemieckich zacznie się załamywać i dopiero wtedy może istnieć podtrzymywana ("sustained") walka między uciskającymi a uciskanymi, bez względu na to, jakie hazardy by ze sobą niosła, — walka, która będzie dawała pewne nadzieje ostatecznego sukcesu i nie będzie z góry skazana na zupełne załamanie się wśród represyj o bezprzykładnej dzikości i okrucieństwie. Między Norwegami, Holendrami, Serbami, Grekami i wszystkimi ujarzmionymi narodami w rozmaitym stopniu nienawiść do Niemców przekształci się w akcję, gdy czas nadejdzie. Określić ten czas, zapobiec akcji przedwczesnej lub spóźnionej i stworzyć z danych ogromnie niewspółmiernych i w znacznej mierze nieobliczalnych dającą się skalkulować syntezę, wcieloną do ogólnej koncepcji strategicznej — oto zadanie, które musi być dokonane, jeśli wojna ma być wygrana".

W trzeciej części artykułu publicysta "The Nineteenth Century" krytykuje niezrozumienie przez pewne koła brytyjskie Niemiec, ich przeszłości i teraźniejszości i sprzeczności, istniejących w naturze niemieckiej.

"Najbardziej kompetentnymi obserwatorami spraw niemieckich i rosyjskich — pisze —

są Polacy. Ostatecznie Polacy mieli Niemcy i Rosję jako swych sąsiadów i gnębieli przez wiele pokoleń. Czesi posiadali mało kontaktu z Rosjanami, a ich kontakt z Niemcami jest całkiem świeży. Ale nauczyli się oni wiele od czasu podboju niemieckiego; cierpienia ich w drobnej mierze złagodzone zostały otuchą, jaką im daje brak kompetencji i korupcja, panująca wśród niemieckiej biurokracji cywilnej (Polacy również uderzeni zostali przedajnością urzędników niemieckich). Ale Czesi znali zawsze Austriaków. Na charakter ruchów rewolucyjnych w Europie wschodniej będzie miało wielki wpływ zagadnienie niemiecko-rosyjskie. Pokój w znacznej mierze będzie zależał od rozwiązania tego problemu i powodzenia lub upadku tych ruchów. Niemcy potrzebują Rosji do wygrania wojny. Jeśli przegrają wojnę, będą potrzebowali Rosji do wygrania pokoju".

"Jeśli uznamy — a tak należy uczynić — wielką wagę ruchów podziemnych dla wygrania zarówno wojny jak pokoju, to wartość Polaków i Czechów jako aliantów nie będzie ograniczona do ich sił zbrojnych, które walczą ramię w ramię z siłami Imperium, ani nawet do tych tajnych armij, które mogą oni zorganizować pod panowaniem niemieckim. Wartość Polaków i Czechów leży także w znajomości i doświadczeniu, jakie posiadają oni co do Niemców, Austriaków, Rosjan i co do sytuacji Europy wschodniej i środkowej. Jest rzeczą doniosłą, by zagadnienie rosyjsko-niemieckie było rozwiązane nie przez Niemców lecz przez Polaków, ich aliantów oraz przez samych Rosjan. Problem niemiecko-rosyjski musi być rozwiązany w taki sposób, by dać silną i niepodległą Polskę i Czechosłowację oraz osłabione Niemcy. Jeśli nie będzie rozwiązany w ten sposób, Niemcy wygrają wojnę, a jeśli mimo to ją przegrają, wygrają pokój.

"Do zrozumienia wszystkiego, co potrzebne jest do rozwiązania tego naczelnego zagadnienia: zagadnienia Niemiec i ich przyszłości w świecie — Polacy i Czesi mogą przyczynić się znacznie. Nie stanie się to, jeśli będą traktowani tak, jakby nie mieli nic do ofiarowania, tylko dlatego, że ich siły zbrojne, choć dzielne i efektywne, są niewielkie. To samo odnosi się w różnym stopniu do innych podbitych narodów, przede wszystkim Francji".

W ostatnich częściach swych rozważań autor zajmuje się szczegółowo zagadnieniem francuskim i krytykuje różne posunięcia polityki brytyjskiej z tego zakresu. Przy mierze i współdziałanie angielsko-francuskie jest, zdaniem jego, niezbędne do zbudowania nowej Europy.

Dopisek do artykułu, omawiający atak Niemiec na Sowiety, kończy się uwagą, że po pokonaniu Rosji "Führer" niewątpliwie zaproponuje zakończenie wojny przez zawarcie pokoju między Imperium Brytyjskim a sfederowaną Europą, zjednoczoną pod niemieckim panowaniem. "Jeśli oferta ta zostanie odrzucona, (a winna być odrzucona, bo taki ustrój byłby "Pax Germanica"), Hitler przystąpi do swego końcowego zadania: obalenia Imperium Brytyjskiego".

### PRASA BRYTYJSKA O STOSUNKACH POLSKO-ROSYJSKICH

Prasa brytyjska, komentując najazd niemiecki na Rosję, wstrzymała się w pierwszym dniu od wszelkich uwag na temat stosunków między Polską a Z.S.R.R.

Dnia następnego, tj. 24 czerwca, wszystkie dzienniki — podobnie jak B.B.C. — podały obszernie cytaty z przemówienia radiowego gen. Sikorskiego do Kraju w związku z wybuchem wojny rosyjsko-niemieckiej.

"Times" w ten sposób określił stanowisko Polski:

"Nie ma kraju, który by w sposób bardziej bezpośredni obchodziła sprawa wojny niemiecko-rosyjskiej, niż Polskę — ofiarę najazdu Niemiec i Rosji. Obecnie Niemcy obiecują Polakom niepodległość jedynie w nadziei, że uzyskają współpracę tych, których od września 1939 prześladowali i głodzili.

"Jest to godna pogardy sztuczka, która spali na panewce. Rząd Polski, jak zawsze gotów jest działać w porozumieniu z W. Brytanią i nie wyłącza możliwości porozumienia z rządem sowieckim w dalszej, być może, przyszłości. Zdaniem Rządu Polskiego nastąpiłoby usunięcie przeszkód ku takiemu porozumieniu, gdyby rząd sowiecki uznał na nowo istnienie prawnych i dyplomatycznych stosunków, łączących Polskę z Rosją Sowiecką przed inwazją. Stosunki te oparte były na Traktacie Ryskim z r. 1921, postanowieniach konferencji Ambasadorów w r. 1923 i pakcie nieagresji, który obowiązywał między obydwoma państwami. Żadna z tych umów nie wyłącza możliwości pokojowych rokowań po wojnie w sprawie granic. Zdaniem Rządu Polskiego umowy te są sprawiedliwą podstawą wzajemnych stosunków.

"Poza tym Rząd Polski wyraża nadzieję, że Polacy, którzy zostali wywiezieni do Syberii i Turkiestanu, traktowani będą w sposób właściwy i że liczni jeńcy wojenni, których zdaniem gen. Sikorskiego jest 300 tysięcy, będą zwolnieni."

Komentarz "Times" trafnie niewątpliwie określa stanowisko Polski. Nieporozumienie "zachodzi tylko w miejscu, gdzie mowa jest o ewentualnych "rokowaniach w sprawie granic" — nie może to bowiem dotyczyć stanowiska Rządu Polskiego. Rozgraniczenie, przeprowadzone w r. 1921 w Rydze, było, jak wiadomo, wyrazem jak najdalej posuniętej ustępliwości Polski, która gwołi trwałej normalizacji stosunków ze swym wschodnim sąsiadem zrezygnowała wówczas z ok. 300.000 kilometrów kwadr. ziemi, należących do niej przed rozbiorem. Obecnie Polska nie ma już niczego do odstąpienia, jeśli ma pozostać państwem naprawdę niepodległym. Rosji zaś ziemie wschodnie Polski zgola potrzebne nie są, jeśli będzie z nami żyła w stosunkach pokojowych i normalizowanych.

Co się zaś tyczy terminu porozumienia Polski z Sowietai — to jest rzeczą co najmniej wątpliwą, czy wskazane jest odraczenie go na później, ale to naturalnie zależy tylko od strony rosyjskiej. Przez przywrócenie prawnego stanu rzeczy, jaki istniał przed 17 września 1939 r., Rosja oddałaby wielką przysługę nie tylko sprawie aliantów, ale i własnej, wytrącając w znacznym stopniu oręż propagandzie niemieckiej.

Inne pisma, cytujące przemówienie gen. Sikorskiego, nie dodały do niego żadnych uwag.

Z prasy wieczornej w d. 24 czerwca bardzo obszerny wyciąg z przemówienia gen. Sikorskiego podały "Evening News", zaopatrując go nagłówkami: "Apel Rządu Polskiego do Stalina. Zwolnijcie naszych jeńców — przywróćcie nasze granice".

Dnia 25 czerwca "Times" w swym artykule wstępnym na temat "pomocy dla Rosji" pisał m.i.:

„Každy w Anglii podziela życzenie, wyrażone przez gen. Sikorskiego, by nowy rozwój wydarzeń doprowadził do likwidacji zagadnienia polsko-rosyjskiego w polityce międzynarodowej.

„Doświadczenie dwudziestu lat wykazało, jak niepewne są fundamenty każdego rozstrzygnięcia spraw Europy wschodniej, którego Rosja nie popiera całkowicie. Podobnie jak gdzieindziej, w Europie wschodniej najpilniejszą sprawą po zwycięstwie nie będzie kwestia granic. Będzie nią raczej zagadnienie pogodzenia niepodległości narodów z organizacją ścisłych federacji wojskowych i gospodarczych. Zarówno rosyjska, jak i polska myśl polityczna będą musiały włożyć swój wkład w rozwiązanie tego żywotnego problemu we wschodniej Europie”.

W pierwszych dniach po wybuchu wojny prasa angielska, podała też szereg drobnych doniesień i pogłosek w związku ze sprawą stosunków polsko-rosyjskich.

Itak korespondent waszyngtoński „Daily Telegraph” w depeszy swej, zamieszczonej w numerze tego pisma z dn. 24 czerwca, podkreślił, że kierownicze koła amerykańskie skłonne są do udzielenia pomocy Sowiетom tylko pod warunkiem, że Z.S.R.R. zrezygnuje ze swych zdobyczy terytorialnych.

„Daily Herald”, „Manchester Guardian” i inne dzienniki z dn. 25 czerwca podały depeszę z Waszyngtonu, wedle której koła dyplomatyczne w stolicy Stanów Zjednoczonych stwierdzają, iż osiągnięte już zostało, względnie ma być wkrótce osiągnięte, porozumienie między rządami polskim i sowieckim, idące w kierunku zwolnienia jeńców polskich, trzymanyh w Rosji, i w kierunku uznania przez Stalina przedwojennych granic Polski.

Wiadomość ta okazała się zupełnie nieprawdziwą. Podkreśliła to w parę dni po tym liberalna „News Chronicle”, która zwróciła się z apelem do rządu angielskiego, względnie amerykańskiego o pośrednictwo między Polską a Z.S.R.R.

W drugiej połowie tygodnia zagadnienie stosunków polsko-sowieckich poruszone zostało przez parę tygodników. Głos organu katolickiego „The Tablet” (z dn. 28 czerwca br) cytowaliśmy już w poprzednim numerze „Myśli Polskiej”. W podobnym duchu przemówił „Catholic Times”, który podkreślił zdecydowanie prawa Polski do odzyskania całości jej terytoriów. Pismo to zresztą stałe głosi zasadę integralności terytorialnej państwa polskiego.

„The New Statesman and Nation” w artykule wstępnym numeru z dnia 28 czerwca, poświęconym atakowi Hitlera na Sowiety, pisze m.i.: „Jak dotąd odpowiedź na apel Churchilla była dobra w Stanach Zjednoczonych, które ofiarowują podobnie jak W. Brytania, całą swą pomoc dla Związku Sowieckiego, podczas gdy Polacy przedkładają warunki możliwego porozumienia, które mogą brzmieć obecnie po akademicku, ale mogą być podstawą lepszych stosunków w przyszłości”.

Inne periodyki nie wypowiedziały się w omawianym tygodniu na temat stosunków polsko-sowieckich. Następny natomiast tydzień przyniósł nowe głosy pism katolickich i zbliżonych ideowo.

„The Weekly Review”, pismo, grupujące zwolenników twórczości G. K. Chestertona, pisało:

„Rząd sowiecki nigdy nie odrzucił idei światowej rewolucji komunistycznej, a idea ta pozostaje wytyczną jego polityki zagranicznej. Gdy Sowiety zajęły Polskę, Besarabię i państwa bałtyckie, natychmiast zniszczyły wszystkie narodowe i demokratyczne instytucje wolnościowe, przeprowadziły upaństwowienie przemysłu i kolektywizację rolnictwa, rozpoczęły prześladowania religijne i polityczne, wprowadziły terror, masowe morderstwa, aresztowania i zsyłki. Stalin i jego ludzie nie mogą wzbudzać zaufania”.

„Od chwili jakże niechętnego wejścia Sowiетów do wojny stało się rzeczą najbardziej potrzebną, aby Wielka Brytania oraz te kraje i rządy, które ją popierają, określiły swe cele. Jeśli, w co zresztą nie wątpimy, było posunięciem politycznym obwieszczenie światu, że naszym celem w tej wojnie jest zniszczenie

reżimu hitlerowskiego, to obecnie to już nie wystarczy. Oczywiście musimy doprowadzić do tego, by gangsterski rząd niemiecki runął, jeśli tylko będziemy mogli doprowadzić do tego, ale będzie to dopiero początek początku. Gdybyśmy chcieli w jednym tylko zdaniu pomieścić cele, jakie nam przyświecają, to już lepiej byłoby je zawrzeć w zdaniu: o d b u d o w a P o l s k i. Wówczas bowiem postawilibyśmy przed sobą przynajmniej coś konstruktywnego i zgodnego z motywami wypowiedzenia wojny”.

Pismo zaznacza jednak, że dziś taka formuła nie wystarczy, podobnie jak nie wystarczy „mówić abstrakcyjnie o demokracji, sprawiedliwości i wolności”.

„Musimy — pisze autor artykułu — wypowiedzieć się, czy jesteśmy za wytepieniem z korzeniami światowego komunizmu i wszystkich jego ubocznych produktów. Musimy też wiedzieć, czy będziemy nadal popierali chwającą się potęgę międzynarodowych finansów, utrwalając w ten sposób niedostatek, ucisk i zawiść narodów. Ten kapitalizm, usiłujący zresztą sprzymierzyć się z komunizmem, jest postrachem wszystkich z wyjątkiem malej grupy tych, którzy robią wielkie interesy kosztem rodaków”.

W „Catholic Times” z d. 4 lipca znany pisarz katolicki Gregory Macdonald w artykule pt. „Berlin, Moskwa i Warszawa” pisze m.i.:

„Parę lat temu katolicka Hiszpania była probierzem cywilizacji europejskiej; nikt jeszcze nie może osądzić, czy jako naród i w umyśle swych przywódców okaże się ona godną swych świętych i swych bohaterów. Lecz dzisiaj Polska więcej niż jakikolwiek inny kraj w Europie dźwierży sztandary chrześcijaństwa i mniemam, że okaże się rzeczą niemożliwą osądzić konflikt między Niemcami a Rosją bez wzięcia w rachubę Polski. Bowiern geograficznie i duchowo Polska jest krajem-pomostem do Europy wschodniej. Było jej przeznaczeniem stanowić bufor między Niemcami a Rosją; albo być ofiarą polityki niemieckiej i rosyjskiej, gdy Berlin i Moskwa szły razem; albo też stanowić, jak teraz, szlak inwazji, gdy najwyższy w historii wysiłek w kierunku „Drang nach Osten” puszczony został w ruch przez złego geniusza narodu niemieckiego”.

„Lecz tymczasem wielki słowiański świat Rosji rozprzestrzenia tę bizantyjską cywilizację, która rozdzieliła rodzinę słowiańską od dni świętych Cyryla i Metodego... Jeśli jałowy bolszewizm otwiera drogę do odrodzenia świata słowiańskiego między Rosjanami będącymi teraz w opresji, to w Polsce znajdziemy pomost między duchem chrześcijaństwa zachodniego a narodem rosyjskim, pozbawionym w obecnej chwili cywilizowanych tradycji.

„Lecz jeszcze osobliwsze przeznaczenie dokonywa się między Polakami, i w jego blaskach być może, dojrzeć będziemy mogli opatrnościowy charakter obecnej wojny, w której wszystkie problemy świata nowoczesnego wydostały się na zewnątrz do osądzenia. Polska jest nie tylko krajem męczeńskim par excellence, — na jej ciele dokonywane są tortury, jakich Hiszpania nigdy nie znosiła. Ale więcej; Polska stała się krajem-pomostem nie tylko między Rosją i Zachodem, ale także między Słowianami a Anglosasami.

„W dniach, gdy Związek Sowiecki był u szczytu swej pychy, było modne sztydzić z Polaków i nawet występować przeciw nim na korzyść Niemców, którzy domagali się zachodnich prowincji Polski, i Rosjan, którzy próbowali odzyskać prowincje, zabrane przez carów rozbiorowych. Mało się o tym wiedziało w Anglii i Ameryce, — to tylko, co można było otrzymać od kolonij emigranckich. Dziś, po raz pierwszy w dziejach, Polacy przebywają tysiącami wśród narodu brytyjskiego. Żołnierze polscy pełnią służbę wzdłuż zagrożonych wybrzeży Wysp Brytyjskich. Marynarze polscy strzegą wąskich mórz między W. Brytanią a Niemcami. Lotnicy polscy okryli się chwałą w Bitwie o Wielką Brytanię („Battle of Britain”).

„Łatwo jest błędzić na temat obecnej wojny, lecz jeśli oczy wszystkich skierowane

są na gigantyczne zmagania się między Berlinem a Moskwą — zmagania co do których trudno coś prorokować poza tym, że ich wynik może doprowadzić przynajmniej do zniszczenia dwóch państw totalistycznych, — to może być w zamiarach Boga, by klucz do bitwy spoczywał w Warszawie, i w oczyszczeniu („purgation”) katolickich Polaków”.

„The Tablet” z dn. 5 lipca pisał: „Kiedy poprzez eter ciskane są epitety w rodzaju np., że Hitler, jak się wyraził speaker radiostacji moskiewskiej, „wepchnął swój świński ryj do naszego sowieckiego ogrodu”, napawa ironią stwierdzenie, że zarówno ustawnie przemawiają przez radio na korzyść Polaków i podają szczegóły o okrutnym traktowaniu ludności polskiej przez Niemców. Według ich poglądu Polska w rzeczywistości składa się tylko z tej części którą okupują Niemcy, bo Armia Czerwona w r. 1939 odebrała tylko terytoria, które niesłusznie przyłączone zostały do Polski kosztem Rosji.

„Na korzyść osi radio rzymskie ogłosiło, że „Rosja skorzystała z zaabsorbowania Niemiec, by zaatakować Polskę. Rosjanie unicestwili kulturalnych Polaków; takiej akcji Niemcy nie podjęli”. Użycie słowa „kulturalni” stanowi, jak sądzimy, pierwszą od początku wojny okazję, w której wróg złożył hold Polakom. Stanowisko, zajęte wobec Polski od czasu inwazji nazich, jest niezmierną plamą na włoszech Mussoliniego i trudno dzisiejszym Włochom słuchać bez wstydu słów Papieża, mówiących im, że mają specjalną misję w świecie nowoczesnym, kiedy pozostają złączeni z arcy-wykonawcą prześladowań, o jakich Papież mówił równocześnie, jako o złu bardzo wielkim, lecz nie trwałym”.

Lewicowy tygodnik „Tribune” z d. 5 lipca tak pisał m.i.:

„Gdy tylko Rosjanie powstrzymają napór hitlerowski, Niemcy znajdą na swych tyłach największą i najodważniejszą Piątą Kolumnę świata, mianowicie Polaków. Ale jeżeli rosyjski nacjonalista chce apelować do Polaków, to spotka się z takim samym powodzeniem, z jakim konserwatysta angielski spotkałby się gdyby zaśpiewał „Rule Britannia” p. De Velenze. Armia Czerwona, jak sądzi, nie będzie miała dopoty sprzymierzeńców polskich na tyłach niemieckich dywizji pancernych, dopóki nie rozlegnie się przez radio głos gen. Sikorskiego, który powie: „Dobra jest, chłopcy”.

„Gen. Sikorski rozpoczął teraz akcję, zwracającą się do Rosji o przywrócenie granic ryskich, które obejmowały szerokie obszary niepolskie. Oczywiście, jak handel to handel, z pewnością coś opuści (!!! — patrz uwagi wyżej — red. „M.P.”). Ale nasze zadanie jest tu podwójne: musimy działać jako uczciwy pośrednik między Rosją i tymi, którzy są z nią skłóceni, a jednocześnie musimy prowadzić propagandę tak jasną, tak demokratyczną i tak jednoznaczną, aby nikt nie mógł jej opacznie zrozumieć”.

„Daily Mail” na czele numeru z dn. 7 lipca podała wiadomość swego korespondenta dyplomatycznego Wilsona Broadbenta, jakoby wkrótce miały być przywrócone stosunki dyplomatyczne między Rosją Sowiecką a Rządem Polskim w Londynie — czynnikami, między którymi „technicznie” istnieje wojna. W. Brytania i Ameryka są ogromnie zainteresowane w położeniu kresu tej sytuacji. Rząd Polski pragnie wypuszczenia tysięcy jeńców polskich, trzymanyh przez Rosjan, i wydaje się, że porozumienie co do tego będzie osiągnięte. Ujawniono teraz, że Prezydent Roosevelt, zgadzając się na pomoc dla Rosji, uzyskał zgodę Sowiетów na pełną wolność religijną w Rosji. Stalin, o ile wiadomo, zobowiązał się także nie użyć wojny do rozszerzenia komunizmu w Europie środkowej”.

Okazało się, że doniesienie „Daily Mail” oparte było na pewnych podstawach Dnia 7 lipca wieczorem B.B.C. podała wiadomość o pierwszym spotkaniu między gen. Sikorskim a ambasadorem sowieckim Majskim. Dnia następnego, 8 lipca, powtórzyły tę

wiadomość wszystkie dzienniki brytyjskie, dodając do tego różne uwagi, przypuszczenia i sugestie swych "dyplomatycznych korespondentów". Uwagi te, mimo, że pełno było w nich zwrotów o dobrej woli obu stron, nie mogły nastrajać szczególnie optymistycznie polskich czytelników. Wynikało z nich bowiem, że Sowiety są ewentualnie skłonne do zwolnienia polskich jeńców wojennych (lub ich części, jak twierdzi "Times") i do nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską, ale w sprawie granic nie objawiają ustępliwości. Jedne doniesienia twierdzą, że strona rosyjska pragnie już teraz spowodować określenie przyszłej linii granicznej z tym, że Sowiety odstąpią Polsce "czysto polskie okręgi" (wiemy, co się określa tym mianem), inne zaś wiadomości głoszą, że sprawa granic wschodnich Polski ma być odłożona do zakończenia wojny i załatwiona przez "europejską konferencję pokojową".

Oto kilka charakterystyczniejszych komentarzy poszczególnych pism:

"Times": "Kaźda ze stron wysunęła propozycje, które będą być mogły zespolone we wspólny plan. Rząd sowiecki wysunął sugestie, że winny być określone w zasadzie świeże granice, które przywrócą Polsce czysto polskie okręgi; że w Moskwie ma być ustanowiony polski urząd dyplomatyczny; oraz że pewna ilość ("some") polskich jeńców wojennych ma być zwolniona z obozów sowieckich. Ze swej strony Rząd Polski zażądał przede wszystkim by Rząd sowiecki otwarcie wypowiedział dwa układy z Niemcami z dnia 22 i 28 września 1939 r. Następnie, według opinii polskiej, zwolnieni być winni więźniowie nie tylko wojskowi, lecz i polityczni. Ostatecznie przywrócone by być mogły pełne stosunki dyplomatyczne. Kaźda ze stron ma jeszcze pewne inne punkty, które już ujawniła, ale podchodzą one do zagadnienia na powyższych głównych podstawach.

"Kaźda ze stron okazała już życzliwe uznanie dla stanowiska strony drugiej i próbowała oczyścić drogę do porozumienia. Rzecz jasna, że jedynie Niemcy, ich wspólni nieprzyjaciel, skorzystałyby z przeciągającego się nieporozumienia. Radio niemieckie już robi wysiłki, by odnowić dawne podejrzania. Niemcy wiedzą, że porozumienie stawiloby ich przed nowymi zagadnieniami. Im więcej jeńców będzie zwolnionych do służby na różnych frontach, tym większa będzie siła przeciw Niemcom".

Zaraz po tych uwagach "Times" podaje doniesienie swego korespondenta lizbońskiego, który twierdzi, że Rosjanie zwolnili polskich jeńców — oficerów i że oficerowie ci otrzymali stanowiska w armii sowieckiej, przy czym wielu z nich od razu awansowało: porucznicy na majorów, kapitanowie na pułkowników, podczas gdy oficerowie sztabowi zostali zaproszeni na wyższe stanowiska w Sztabie Generalnym. Korespondent powołuje się w tym zakresie na informację uchodźców polskich z Lizbonie. Z miarodajnej strony brak jednak wszelkiego potwierdzenia wiadomości o zwalnianiu jeńców polskich. Wiadomość brzmi niepoważnie i ma charakter balonu próbnego propagandy sowieckiej.

"Daily Telegraph": "Polska naturalnie oczekuje, że Rosja formalnie wypowie swe umowy z Niemcami w sprawie terytorium polskiego. Sprawa przyszłego wykreślenia wschodniej granicy Polski może i prawdopodobnie będzie pozostawiona do załatwienia europejskiej konferencji pokojowej.

"Rząd Polski domaga się zwolnienia wielu tysięcy Polaków, którzy zostali deportowani do Syberii i Turkestanu od czasu rozbioru w r. 1939, a także polskich więźniów politycznych, trzymany w Rosji.

"Istnieje także ważne zagadnienie 200.000 lub więcej polskich jeńców wojennych, trzymany przez Rosję. Gen. Sikorski zasugerował, że ludzie ci powinni być zwolnieni i zorganizowani w Rosji w jednostki zbrojne ze statutem suwerennej armii polskiej, podobnie do polskich sił zbrojnych, które walczyły we Francji i obecnie stacjonują w W. Brytanii.

"Przyjmuje się, że rząd Stanów Zjednoczonych otrzymuje wyczerpujące informacje w tych sprawach i udziela poważnej pomocy".

"Daily Herald": "Nie pozwoli się

na to, by zagadnienie granic naraziło na szwank porozumienie. Obie strony, jak się wydaje, są skłonne uznać, że cała sprawa winna być odroczone aż do okresu po zwycięstwie i załatwiona wtedy w sposób przyjazny na podstawie narodowościowej i życzeń ludów, bezpośrednio zainteresowanych".

"Manchester Guardian": Główne różnice dotyczą linii granicznej. Mają one małe znaczenie w obliczu faktu, że Niemcy zaatakowali oba kraje i walczą obecnie o te terytoria, o które spierają się Polska i Rosja, przy czym żaden z tych krajów nie jest w ich posiadaniu. Różnice te, jak się zdaje, odsunięte są obecnie na bok i droga jest otwarta do praktycznej podstawy rokowań, które załatwią sprawę we właściwym czasie — obecnie nie jest on odpowiedni do tego.

"Stanowisko rosyjskie polega na tym, że Polska powinna się stać państwem etnograficznym, Polska pragnie, by Rosja wypowiedziała porozumienia, jakie zawarła z Niemcami we wrześniu 1939 r., dzieląc Polskę".

## WIELKA BRYTANIA A SOWIETY

Wojna rosyjsko-niemiecka ożywiła znów popularną w niektórych kołach lewicowej inteligencji angielskiej koncepcję oparcia przyszłej struktury politycznej i gospodarczej świata na ścisłym współdziałaniu trzech wielkich imperiów: Imperium Brytyjskiego, Stanów Zjednoczonych i Z.S.R.R.

Wyznaczącej tej koncepcji jest m.i. znany pisarz socjalistyczny H. G. Wells, który propaguje ją od początku wojny w swych książkach, broszurach, artykułach i odczytach. Wells, uważa, że tylko współdziałanie lotnictwa tych trzech krajów zdolne jest w przyszłości zapewnić pokój światowy i usunąć niebezpieczeństwo "terroru powietrznego" ("Air Terror"), którym w obecnej wojnie posługuje się agresja hitlerowskich Niemiec.

Polsce wyznacza Wells w przyszłej Europie rolę bardzo skromną i podrzędną. W ostatniej swej książce p.t. "Guide of the New World" (Londyn 1941, V. Golland) ostro krytykuje polskich "melodramatycznych marzycieli", siedzących nad mapami i planujących odbudowę "dawnej wielkości" Polski. "Dlaczego nasz Foreign Office — pisze Wells — dodaje zachęty tym dziecinny młazostwom?" Wells dopuszcza utworzenie Polski w granicach jedynie ścisłe etnograficznych. Przypomina, że naród polski znosi obecnie nieopisanie cierpienia ze strony niemieckich najeźdźców i twierdzi, że jedynie federacja światowa, którą kierować będą W. Brytania, Związek sowiecki i Stany Zjednoczone, ocalić może istnienie samej "esencjonalnej" Polski ("essential Poland"), które będzie zawsze w przeciwnym razie zagrożone zagładą.

"Polska esencjonalna — pisze — będzie mogła istnieć i rozkwitać na swej rodzinnej ziemi i być złączona z Polską, rozproszoną in partibus po świecie. Będzie ona mogła odnowić swą esencjonalną siłę życiową ("vitality") w obrębie swej wspólnoty narodowej, i — sądząc po tym, co Polska dała już ludzkiej sztuce i myśli — stanie się ona źródłem aktywnych, pełnych wyobraźni, subtelnych i delikatnych inteligencji. Ale jeśli chodzi o Polaków zdobywców (conquerors) — to świat ma dosyć już zdobywców".

Przyjmując z zadowoleniem to, co Wells pisze o zasługach narodu polskiego w dziedzinie kulturalnej, podkreślić jednak trzeba, że Polska udusiłaby się w granicach, które ten pisarz angielski chciałby jej wyznaczyć. Ziemię wschodnią, które pług kultury polskiej przeorywa już od lat blisko tysiąca, które z Polską związane są od wieków węzłami znacznie bliższymi, niż z Rosją, w których Polacy stanowią najsilniejszą liczebnie grupę ludności, — są dla narodu naszego koniecznością życiową, niezbędnym warunkiem rozwoju jego "vitality".

Powróćmy jednak do tematu bezpośrednio tu omawianego, tj. koncepcji oparcia przyszłego ustroju politycznego świata na współdziałaniu Imperium Brytyjskiego, Sowietów i Stanów Zjednoczonych. Obok Wellsa zwolennikiem tej koncepcji jest również, jak

wiadomo, G. B. Shaw z tą różnicą, że jest on przy tym entuzjastą Stalina i jego rządów.

Zagadnieniu stosunków brytyjsko-sowieckich w związku z najazdem Niemiec na Z.S.R.R. poświęcana jest znaczna część numeru tygodnika "The New Statesman and Nation" z d. 5 lipca rb. Zasadniczy artykuł w tej sprawie pt. "Ku przyjaźni ze Związkiem sowieckim" zamieszcza Harold Laski.

Twierdzi on, że dążenie do zbliżenia z Sowietami wyrażać się musi w dwu programach: programie na bliską metę i programie na dalszą metę. Program na bliską metę obejmować musi, zdaniem Laskiego, umowę między Z.S.R.R. a Wielką Brytanią, że rząd żadnego z tych krajów nie zawrze pokoju, w którym nie uczestniczyłby drugi partner. Drugim postulatem powinien być trójstronny (tj. łącznie ze Stanami Zjednoczonymi) układ wzajemnego bezpieczeństwa przeciw agresji w świecie powojennym.

Program na daleką metę — oświadcza Laski — stanowi rzecz bardziej skomplikowaną. Polegać on winien na wzajemnym zbliżeniu kulturalnym i wzajemnym korzystaniu ze swych doświadczeń i osiągnięć. Anglia np. — zdaniem autora — mogłaby wiele nauczyć się od Związku sowieckiego w zakresie wszystkich spraw, dotyczących cywilnego i karnego wymiaru sprawiedliwości, łącznie z traktowaniem więźniów. Mogłaby się też nauczyć od Sowietów wiele w zakresie wychowywania ludów zacofanych; w tej dziedzinie zdaniem p. Laskiego, Rosjanie o 50 lat wyprzedzają to, czego W. Brytania dokonała w Indiach lub Afryce.

Ze swej strony bolszewicy mogliby się nauczyć wiele od Anglików i Amerykanów w zakresie techniki wychowania, możliwości dobrowolnego zrzeczenia się itd. Na całym obszarze Związku sowieckiego powinny być pozakładane Instytuty brytyjskie ("British Institutes"), na terenie zaś W. Brytanii analogiczne instytuty rosyjskie. Dla studentów rosyjskich powinny być po wojnie utworzone stypendia w Oksfordzie.

P. Laski zdaje się jednak sam ma wątpliwości co do realizacji tych śmiałych pomysłów, pisze bowiem, że Anglicy i Amerykanie będą musieli wykażać bolszewikom, że intelektualista przestaje być intelektualistą, jeśli zmuszony jest wdziać na siebie mundur tej czy innej doktryny. "To, co pan i pani Webbs nazwali cudownie 'chorobą ortodoksji', jest prawdziwą zarazą dla Rosji... Jest rzeczą istotną powiedzieć naszym rosyjskim przyjaciółom, że póki choroba ortodoksji nie zostanie wyleczona, dążenie do wspólnych celów pozostanie sprawą bardzo trudną".

Ze swej strony wątpimy, czy przywódcy bolszewizmu (jeśli po obecnych wstrząsach utrzymają się w Rosji przy władzy) będą chcieli i mogli spełnić życzenia p. Laskiego. Mogą oni przejść dalszą jeszcze ewolucję w kierunku nacjonalistycznym, nie mogą jednak wyrzec się ani ustroju totalistycznego ani pewnych zewnętrznych przynajmniej form swej doktryny. By urzeczywistnić postulaty publicysty "The New Statesman and Nation" musieliby oni rozluźnić zupełnie obręcz dyktatury i wprowadzić system mniej lub więcej liberalny. To zaś nieuchronnie pociągnęłoby po pewnym czasie zastąpienia ich przez innych ludzi i inne prądy.

W tymże samym numerze "New Statesman" ukazał się list G. B. Shawa p.t. "Moja pomyłka". Shaw przypomina w nim, że zbłądził, wyrażając poprzednio przypuszczenie, że Hitler nie odważy się zaatakować Sowietów — podobnie jak zbłądził w r. 1939, kiedy był zdania, że Hitler nie rozpęta wojny.

"Poruszył Lwa Brytyjskiego — pisze Shaw — by walczył o Nadrenię albo korytarz polski albo jakiegokolwiek miejsce, położone dalej niż Marylebone Lane, było rzeczą niemożliwą. Poza tym w tym czasie Traktat (scil. Wersalski — przyp. red. "M.P.") był tak zupełnie zdyskredytowany i polityka kopania Niemiec, gdy były one powalone, przyniosła im tyle sympatii ze strony brytyjskiej, że nie mieliśmy do wytoczenia żadnej sprawy moralnej przeciwko "Führerowi". Mógł on iść tak daleko

bez potrzeby walki z nami, że nie wierzyłem, iż zaawanturuję się poza ten punkt, — dlatego powiedziałem, że wojny nie będzie.

“Nie miałem racji. Robię zawsze pomyłki wyobrażając sobie, że inni ludzie są tak rozsądni, jak ja sam. “Führer” nie był pierwszym mężem stanu, który mnie zwiódł, i prawdopodobnie nie będzie ostatnim. Gdyśmy mu pozwolili zmienić granice Czech na wyłączną korzyść Niemiec, wydawało się mu, że może uczynić z nami, co mu się podoba. Swymi palcami ukąsił naszą gwarancję dla Polski i wziął ten kraj siłą. Stalin niezwłocznie zabrał połowę jego łupu, robiąc z jego nowej zdobyczy tylko dawny Rozbiór; w tym czasie był to Stalin, który na tym zyskał.”

“W tym momencie, gdy odezwały się armaty, Lew Brytyjski obudził się. Wystarczył mu zapach prochu i bez chwili zastanowienia, że jesteśmy zupełnie nieprzygotowani do tak wielkiego zadania, wypowiedzieliśmy wojnę Niemcom. “Führer” Hitler zrobił tę samą pomyłkę co do Neville Chamberlaina, jaką ja zrobiłem w stosunku do “Führera”. My, którzyśmy pogodzili się w tyłu żywotnych sprawach z tym, co zrobiły Włochy i Japonia, nagle natarliśmy na niego, jak Don Kiszot natarł na wiatraki . . . Polska nie była naszą sprawą; była ona sprawą Ligi Narodów. Powinniśmy byli zwołać zebranie Ligi Narodów, jak w sprawie Finlandii (zbrojąc się w tym czasie mocno), zanim złamaliśmy pokój”.

Zacytowane wyżej wywody Shawa są miejscami mało zrozumiałe. Pisze on najpierw o gwarancji dla Polski, a zaraz po tym, że W. Brytania powinna była odnieść się w sprawie polskiej do Ligi Narodów. Otóż traktat polsko-angielski podobnej ewentualności w ogóle nie przewidywał; ustanawiał on jasno i niedwuznacznie, że jeśli jeden z partnerów zostanie napadnięty, drugi natychmiast pośpieszy mu z pełną pomocą. Z Finlandią W. Brytania takiego traktatu nie miała, — nie zachodzi tu więc żadna analogia.

Poza tym zaś jeśli Anglia zdecydowała się dać w r. 1939 gwarancję Polsce, to tylko dlatego, że widoczne już było dążenie Hitlera do hegemonii Niemiec w Europie i świecie, — dążenie, godzące w sam byt Imperium Brytyjskiego. Opinia brytyjska, uświadomiwszy sobie ten fakt, niemal jednogłośnie wypowiedziała się za zawarciem traktatu obronnego z Polską i zapoczątkowaniem w ten sposób wspólnego frontu państw zagrożonych, skierowanego przeciw zaborczym dążeniom Trzeciej Rzeszy, zanim Hitler skruszy kolejno wszystkie ośrodki oporu na kontynencie w drodze układów à la Monachium.

Z listu Shawa widać jednak, że jest on nie tylko zwolennikiem Rosji stalinowskiej, ale i polityki ustępstw wobec Niemiec. List swój kończy bowiem słowami:

“Stalin, o dziwo, nie nadużył swego zwycięstwa nad Finlandią, jak Ameryka nadużyła zwycięstwa Północy nad Południem i jak Clemenceau, Poincaré i Demokracja Brytyjska nadużyły zwycięstwa w r. 1918. Należy przypuszczać, że Stalin sprzeciwi się temu, byśmy nadużyli przyszłego zwycięstwa, gdy pobije Hitlera za nas!”

Streszczając list Shawa, czynimy to ze względów informacyjnych, tak jak poprzednio, kiedy pisaliśmy o jego artykule w “Sunday Dispatch”. Zaznaczyliśmy wówczas, i powtarzamy to teraz, że sędziwy ten dramaturg zdobył sobie sławę przede wszystkim jako “duch przekory”, fascynujący publiczność błyskotliwymi paradoksami, nie zawsze jednak trafiający jej do przekonania, zwłaszcza jeśli chodzi o dziedzinę polityczną.

Są koła lewicy angielskiej — w szczególności w “Labour Party”, które nie podzielają dążeń do tak daleko idącego zbliżenia się W. Brytanii z Sowietami, jak tego pragną wyżej cytowani pisarze i publicyści. Tym bardziej nie angażują się tak daleko w tym kierunku koła konserwatywne.

Jednak i w poważnych pismach konserwatywnych spotykamy głosy, podkreślające wielką rolę Rosji w przyszłym urzędzeniu stosunków w Europie. Do pism tych należy przede wszystkim “Times”, dziennik, który zresztą, jeśli chodzi o przyszłą powojenną politykę brytyjską, wypowiada się za jak najdalej idącym zbliżeniem i współdziałaniem Imperium Brytyjskiego ze Stanami Zjednoczonymi. Równocześnie jednak w zakresie spraw kontynentalnych “Times” akcentuje szczególnie mocno znaczenie czynnika rosyjskiego.

Po deklaracji polsko-czeskosłowackiej z d. 11 listopada 1940 r. “Times” zamieścił artykuł, witający tę deklarację z gorącym uznaniem; w dalszych uwagach, autor artykułu podkreślił m.i., że jeśli chodzi o sprawę Europy wschodniej, to głos dominujący winna tam mieć Rosja. Ostatnio zaś, jak donosimy na innym miejscu, “Times”, komentując oświadczenie gen. Sikorskiego, zaznaczył, że, jak wykazały doświadczenia ubiegłych lat dwudziestu, “niepewne są fundamenty każdego rozstrzygnięcia spraw Europy wschodniej, którego Rosja nie popiera całkowicie”.

Czynnik polski w W. Brytanii powinny — naszym zdaniem — zrobić wszystko, by przekonać nawet nieprzyjazne nam koła angielskie że trwały pokój w Europie środkowo-wschodniej zbudować można tylko przez rozwiązanie, uwzględniające interesy zarówno Polski, jak Rosji. W tym kierunku szedł układ ryski z r. 1921 — i w tym też kierunku będą musiały iść starania wszystkich przyszłych budowniczych jutra Europy. Rosja również będzie musiała zrozumieć, że w jej własnym interesie jest istnienie przyjaznego jej, silnego państwa polskiego, które stanowiłoby dla niej tarczę, chroniącą ją przed nawrotem zaborczości niemieckiej.

### STANOWISKO KOMUNISTÓW BRYTYJSKICH

Komuniści w W. Brytanii — podobnie jak w Stanach Zjednoczonych, a przed załamaniem się Francji i w tym również kraju — przez blisko dwa lata oddawali wielkie usługi Niemcom, podcinając przez swą agitację ducha bojowego wśród robotników swych krajów i osłabiając ich produkcję wojenną. Nawet bardzo liberalnie w stosunku do działalności komunistycznej usposobiony rząd brytyjski zmuszony był zawiesić londyński organ Trzeciej Międzynarodówki “Daily Worker” z powodu systematycznego przez to pismo sabotażowania wysiłku wojennego W. Brytanii — jak brzmiały motywy zawieszenia.

Dopiero z chwilą napadu Hitlera na Z.S.R.R. komuniści dokonali nowej “volte face”. Ogłosili oni odezwę, wzywającą do najostrejszej walki z “fasyzmem” niemieckim — i co zabawniejsze, zaatakowali przy tej sposobności rząd brytyjski jako rzekomo skłonny do paktowania z tym fasyzmem. Wystąpienie to wykpięno zostało przez organ “Labour Party” “Daily Herald”.

Podobne stanowisko, jak oficjalna partia komunistyczna, zajęła komunizująca organizacja “People’s Convention”, która do tej pory również zajmowała stanowisko dwuznaczne wobec wojny, propagując bliżej nieokreślony “People’s Peace” (“pokój ludowy”). Dnia 5 lipca odbył się w kinematografie Stoll w Londynie wielki wiec “People’s Convention”, na którym przemawiali m.i. przywódca tej organizacji członek Izby Gmin Pritt oraz t.zw. “czerwony dziekan” z Canterbury dr. Hewlett Johnson. Uchwalono domagać się pełnego sojuszu z Sowietami, P. Pritt w przemówieniu swym żądał cofnięcia zawieszenia “Daily Worker”.

“Sunday Dispatch” doniesienie o tym wiecu zaopatrzył nagłówkiem: “Partia pokoju wypowiada wojnę”.

### Recenzje

#### POSTĘP NASZEJ MYŚLI WOJSKOWEJ

Ukazał się niedawno z datą “Lipiec 1941” miesięcznik “Myśl Lotnicza”, wydawany przez Wydział Kulturalny Inspektoratu Polskich Sił Powietrznych. Samo ukazanie się tego pisma — i w równej mierze jego treść — świadczą, że Polacy w Wielkiej Brytanii — a przynajmniej znaczna ich część z wybitną przewagą ludzi młodszych — nie tylko obserwują, ale i myślą i wyciągają z przeżytych wydarzeń wnioski. W pierwszym Nrze “Myśli Lotniczej” czytamy bardzo ciekawy i słuszny artykuł o rozpoczynającym się nowym okresie cywilizacji: cywilizacji lotniczej. Zdanie sobie sprawy z tego ogromnego przewrotu jest konieczne dla ustawienia na właściwych torach wysiłku narodowego polskiego. Dalsze artykuły: “Wojna powietrzna w 1940 r.”, “Rozważania na temat produkcji lotniczej”, “Czy Polska powinna mieć własny przemysł lotniczy?” powinny być również przeczytane przez wszystkich Polaków, którzy w życiu publicznym polskim mają lub powinni mieć coś do powiedzenia. Uzupełnia ten numer “Myśli Lotniczej” przegląd prasy. Nabyć “Myśl Lotniczą” zapewne można w kioskach, na okładce podany jest tylko adres drukarni: “Oliver and Boyd, Ltd., Tweeddale Court, 14 High Street, Edinburgh. Cena numeru — 1/6, w prenumeracie — 1/3.

### Od Redakcji

Przerwa w zamieszczaniu fotograficznego “Albumu Rzeczy Polskich” w Myśli Polskiej spowodowana została uniedostępnieniem po ostatnim bombardowaniu British Museum. W najbliższej przyszłości dodatek ten zostanie wznowiony na innych jednak nieco podstawach. Dotąd chodziło o fotografie materiałów, które można by określić jako “pamiątki polskiej przeszłości”, przy czym w wyborze stosowano metodę ekлекtyczną. Obecnie będziemy się starali rozszerzyć zakres tego działu również na dokumenty teraźniejszości, opracowując każdy dodatek jako całość — monograficznie.

\* \* \*  
Polacy z Uniwersytetu w Birmingham oraz Polacy z Domu Pracy dla Inwalidów Wojskowych proszeni są o poinformowanie Redakcji “Myśli Polskiej” czy wysyłane do ich czyteli numery pisma docierają do miejsca przeznaczenia.

### Od Administracji

Numerem 7-ym “Myśli Polskiej” rozpoczęliśmy drugi kwartał. Ci spośród naszych czytelników, którzy opłacili prenumeratę za I kwartał (Nry 1-6) jedynie, winni ją teraz odnowić, w przeciwnym bowiem razie zaciągają dług wobec wydawnictwa.

#### MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redaktor : Marian Emil Rojek,  
92, Eamont Court, Regents  
Park, London, N.W.8. Tel. :  
PRImrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6  
numerów) : 4s. 6d. lub \$1.50

Prenumerata półrocznie (12  
numerów) : 9s. lub \$3.